

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

## BEZWYZNANIOWOŚĆ I ŻYDZI.

### VII.

Kto z pomiędzy dzieł Kościoła katolickiego, a nawet z jego przeciwników, nie zna w Wiedniu ks. Wojciecha Wiesingera, dziekana kolegiaty Ś-go Piotra, kapłana wielkiej gorliwości i nauki, odznaczającego się szlachetnym charakterem, równie jak wysoką, poważną postawą, który od lat 30, jako niestrudzony szermierz chrześcijański, walczy w obronie najwyższych dóbr ludzkiego ducha, przeciwko napierającym wrogom, lecz najwięcej przeciwko zuchwałstwu żydowskiemu, — walczy słowem i piórem, na kazalnicy i w dziennikarstwie, niemniej jak i przy każdej nadarzającej się sposobności? Osobliwością niemałą w jego życiu jest okoliczność, że w swoich usiłowaniach nigdy nie szukał on pomocników ani współpracowników, ale działał zawsze na swoją rękę; przez co oczywiście musiał stracić niemałą na doniosłości rezultaty jego znacznej pracy.

Ks. Wiesinger nie gromadził ludzi około swej osoby, on sam był całym stronnictwem i redakcją. Jego kaznodziejskie mowy wyszły drukiem, pod tytułem: „Nieprzyjaciela Krzyża Chrystusowego“, a kto je przeczyta, — spostrzeże zaraz, że jest to wymowa kaznodziejska całkiem nowożytna, odstępująca od starego stylu treścią i formą wykładu. Na pierwszym miejscu, pomiędzy nieprzyjaciółmi Krzyża, stawia on żydów i ich popieczników. Jako dziennikarz, ks. Wiesinger wydaje dwutygodnik katolicki, pod nazwą: „Jan Kapistran“, a tytuł ten oznacza, że chodzi tu przede wszystkim o obronę wiary chrześcijańskiej, albowiem wiadomo, że Święty ten z nadludzką siłą bronił cywilizacji chrześcijańskiej przeciwko hordom muzułmańskim.

Skoro wiadomość o denuncjacji żydowskiej, oskarżającej antysemitów o prześladowanie religii mojszowej, przed prezesem ministrów, rozeszła się po świecie i doszła do uszu ks. Wiesingera, zaraz odezwał się on z ambony i napisał artykuł w „Kapistranie“, o tem, że trudno mu jest zrozumieć i ocenić ludzi, którzy przez lat dwadzieścia lżyli, bezczęścili i ustawicznie napastowali religię chrześcijańską, w sposób przechodzący wszelkie granice zuchwałstwa, a teraz, przy zmianie położenia, choć nikt nie myśli napadać na ich wiarę i obrzędy, żalą się na prześladowanie, wołając policji i rządu na pomoc.

Przytem ze swoich wspomnień publicystycznych, niedawnej zresztą przeszłości, zacytował ks. Wiesinger z dzienników żydowskich kilka wyjątków tak niechlujnych, tak obrażających chrześcijańskie uczucie, że rumieniec wstydu i grozy musiał pokryć oblicze każdego katolika. Ks. Wojciech nie zaniechał zaraz wezwać żydów, zanoszących supliki do rządu, aby przytoczyli coś podobnego z dzienników katolickich lub nawet antysemitów, boć przecie ogłoszona przez nich kolekcja obelżywych słów odnosi się do sposobów żydowskiego geszefu, nie zaś do religii.

Jakoż żydkowie stawili się natychmiast, ale nie po to, aby pokazać wymagane wyjątki, lecz żeby zapytać ks. Wiesingera, w jakich to dziennikach i w których numerach

znajdują się ogłoszone przez niego, a obrażające religię katolicką ustępy. Gdy łatwiej jest zapamiętać jakieś gorszące zdanie niż zacytować numer i datę dziennika, i to pogardzonego dziennika żydowskiego, z przed lat 10-ciu lub 15-stu, przeto przebiegli synowie Judy, co wyszli na gazeciarzy wiedeńskich, byli snąc najmocniej przekonani, że ten kapłan-publicysta nie potrafi uczynić zadość ich żądaniu, że zatem będą mogli go zawstydzić i skompromitować publicznie, jako człowieka nie mówiącego prawdy. Ale poparzyli się okropnie, igrając z ogniem. Ks. Wojciech wskazał im żądane numery gazet i dodał, że niebawem ogłosi daleko więcej wyjątków, które zaspokoją ich ciekawość w sposób najzupełniej wystarczający. W owych czasach, po ogłoszeniu w Austrii praw kardynalnych, gdy żydowstwo wiedeńskie, pewne bezkarności, rzuciło się z namiętą nienawiścią na instytucje i świętości chrześcijańskie i, pod hasłem bezwyznaniowości i postępu, puściło w świat mnóstwo sromotnych zmyśleń i dykteryjek, takich naprzykład jak o krakowskiej zakonnicy Barbarze Ubryk. A gdy, w kilka lat później, bismarkowski kulturkampf i intryga starokatolicka odnowiła i podniosła nadzieje nieprzyjaciół Krzyża, — ks. Wojciech Wiesinger notował sobie obelgi, szyderstwa, szkodzenia i wszelkie bezceństwa i sromoty, niepewny, czy się to kiedy na co przyda, ale ufny, że się przydać może, — pocieszał się słowami rzymskiego wieszacza:

*et haec olim meminisse juvabit.*

Notatki te wyszły w wiedeńskim „Vaterlandzie“, pod datą 15, 16 i 17 Maja 1889 r., a każda zaopatrzona jest datą i nazwiskiem dziennika, w którym się znajduje. Uważam też za konieczne przytoczyć najciekawsze z nich, aczkolwiek w formie najprostszej, bez zacytowania numeru i tytułu pisma. Niechaj czytelnik „Roli“ wie, do jakich rozmiarów, w kraju, gdzie żydowstwo otrzymało zupełne równoprawienie obywatelskie, dochodzi zuchwałstwo i bezwstyd przywódców inteligentnego judaizmu. Podczas gdy żydzi odpierają wytrwale i bez wahania rzekome napadki i pociski na wiarę swych ojców, jednocześnie pozwalają sobie względem religii narodu, między którym znaleźli gościnność, — kłamstw, oszczerstw, szyderstw i zniewag, jakie nie mają i nie mogą mieć innego celu, jedno zachwiać wiarę ludu, splugawić jego najwznioślejsze ideały, wyrwać z jego duszy pojęcie Boga, nieśmiertelności, moralności, nastroić go wrogo dla własnego Kościoła, co jest mu najtroskliwszą matką od kolebki do grobu, i uczynić go istotą bezwyznaniową, nie mającą żadnej powagi i żadnego steru, okrom wskazówek i przodownictwa żydowskiej frankmaseneryi! Że to wszystko prowadzi do rozprzężenia i ostatecznej ruiny społeczeństwa chrześcijańskiego, o tem nie można powątpiewać ani jednej chwili.

Mniej więcej, przed piętnastu, dwudziestu laty, dzienniki wzmiankowane, mówiąc o sługach ołtarza, prawie zawsze używały wyrazu *psaffe*. Nazywali ich „zebrakami w duchu i zebrakami w sercu“, a była gazeta, co ich nazwała „lotrami“ (!) i „karyerowiczami“ (*Schürken und Streber*), którzy dlatego tylko biorą sutannę, żeby zrobić fortunę! Jedno z tych zacnych pism żydowskich nazwało kapłanów Kościoła katolickiego „pobożnymi złoczyńcami“ (*Spitzbuben*) i „rzejimieszkami“ (*Tagediebe*). Inne znowu

mieni ich „pobożnymi oszustami“ (*fromme Betrüger*), których „rzemiosło nie jest ucziwem“ i t. d. Biskupi i kardynałowie doznają również obelg, które czytając rumienić się musimy, jakkolwiek pochodzą one od niewiernych. Liczne są zniewagi wyrządzane przez żydowskich pismaków kapłanom katolickim nauczającym na kazalnicy lub słuchającym spowiedzi w konfesjonale, a jest to przedmiot tak drażliwy i trudny do traktowania, nawet dla przestrogi ludu katolickiego, że musimy go zaniechać.

Bolesław Szczerbiec.

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SIÓDMA.

Widma.

I.

Życie światowe.

(Dalszy ciąg.)

Jak tylko walczący zostanie zwyciężony, przestają go znać, przestają go przyjmować. Mężczyzna czy kobieta, staje się istotami złowrogimi, wywołującami smutne, a więc niepożądane myśli i obrazy...

Ten egoizm zresztą jest koniecznością, od której zależy istnienie tych, co zajmują poczesne miejsce w wyższym towarzystwie.

Nie zapominajmy, że są tam kobiety, dzierzące berło elegancyi od początku drugiego cesarstwa i wyobraźmy sobie, jak bylibyśmy znuzeni gdybyśmy berło to od tak dawna dzierżyli.

Wyobraźmy sobie, ile te kobiety, częstokroć bez wielkiego majątku, musiały rozwinąć dyplomacyi, zręczności, baczności na kierunek ich łódki o żaglu jedwabnym, co one widziały co one przeżyły, na co zgodzić się musiały. Istoty, któreby obok trudów i znojów życia światowego, doznawały jeszcze wrażeń ze strony wypadków i trosk ogólnych, któreby posiadały patryotyzm, wiarę, godność, czułość, wstręt, skłonność do gniewu, zdolność do poświęceń, nie wyżyłyby dziesięciu lat takim życiem. Prawdziwi ludzie wielkiego świata należą do odrębnej klasy, tak jak politycy; nie ich nie wzrusza, nic nie roznamiętnia. Wszystko dla nich jest zwyczajnym widokiem, widokiem na który patrzą, ale w którym nic ich nie interesuje — oprócz nich samych.

Ta pogoda egoizmu, która przez kontrast uspakaja rozgorączkowanych i wzbudzonych, sama jedna wytłumaczyć może ów żywy urok, jaki przedstawia chwilowe zetknięcie się z ludźmi wielkiego świata. Jest to jedyny rys, który ich odróżnia od innych, gdyż obok tego nie mają w sobie nic

szczególnego: bywają zwykle dość dystygowani ale manier dobrych nie mają. Względem kobiet ze swej sfery okazują poufałość, swobodę w postępowaniu w bardzo złym stylu; z uszanowaniem kłaniają się tylko baronowym żydówkom, kiedy mają ochotę pożyczycie pieniądze od ich mężów...

Jedna jest tylko rzecz, której w wielkim świecie unikać należy starannie; mówię to ze względu na młodych ludzi, pragnących wstępu do salonów. Możecie maczać chleb w sosie na półmisku; ostatecznie przebaczone wam to będzie. Lepiej tego nie robić, ale koniec końcem powiedzą: „Ten człowiek dopiero sos lubił“ Za to strzeżcie się kiedykolwiek wspomnieć „o obowiązkach społecznych klas kierujących“. Na te słowa, wszystkie plecy zrobiłyby ruch niemej protestacyi. Wszyscy współbiedniacy pomysleliby sobie jednocześnie: „Oto człowiek, którego trzeba starannie unikać“...

Dziwna rzecz, iż mimo tylu usiłowań, mimo tak bohaterskiej abnegacyi, mimo niezmiernego rozumu, Jezuci nie mogli zrobić nic lepszego z pokoleń, które przeszły przez ich ręce.

Nieraz myślałem o kolegium jezuickim w Anglii, o tych ludziach wybranych, którzy wyrzekli się wszystkiego, aby się poświęcić wychowaniu młodzieży. Są tam jednostki prawdziwie zadziwiające, ludzie trzydziestoletni, w porze rozkwitu potężnej inteligencyi, którzy odmawiają sobie nawet przyjemności czytania książek, któreby ich interesowały, zajmowania się kwestyami, które mają dla nich urok, aby być jedynie dozorcami dzieci i sypiać z niemi w spółkach sypialniach; którzy z urodzenia bogaci, poddają się trudom najjałowszym, najwstrętniejszym, najoschlejszym.

I na co się to wszystko zdało? przychodzi ochota zapytać. Oprócz służby oficerskiej, w której zaszczyt przynosi swoim mistrzom, młodzi ludzie, których wychowanie tyle mozołów kosztowało, będą prowadzili kotyliony na balach u żydów, zubożonych na ohydnych spekulacyach albo na bezcelnej grze giełdowej.

Na to Jezuita nie poradzi, a w gruncie rzeczy stan społeczny dzisiejszy nie wydaje mu się tak wstrętnym jak nam. Każdy zakon ma swoją fizyognomię i swoje właściwe posłannictwo. Jezuci zjawili się, gdy wieki średnie już się były skończyły i nie zaznali już tego cudownego ładu chrześcijańskiego, na którym opierało się przeszłe społeczeństwo; oni byli ludźmi nowego stanu społecznego; oni na swój obraz i podobieństwo wymodelowali i uformowali ten wielki wiek XVII, który był ich wiekiem specjalnie, wszystkie ich pojęcia wiążą się z tą epoką. Według nich, życie publiczne jest wzajemną umową, w której wszystko daje się pogodzić, dzięki poświęceniu, znajomości serca ludzkiego i węzłom wzajemnym.

Żydzi przeklinają Jezuitów, gdyż oni, dzięki swojej organizacyi, są najdzielniejszym szansem Kościoła, ale Jezuci nie mają do żydów tego wstrętu, jaki żywią dla nich zakony, które brały udział w życiu średniowiecznym. Zresztą jest to charakterystyczna cecha ich typu: ci Jezuci, tak su-

## VON KRAMST

przez  
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Pan Michał teraz ogromny pan, — mówił dalej żyd, — niech panu będzie na zdrowie! ja się z tego bardzo cieszę. Dawniej, to i nasza Ruchla korzystała z łaski pana Michała cała moja familja za to wdzięczna panu... Nu, i my biedni żydzi lubimy bardzo pana, bo jest za co... ale pan o to nie dba, zwyczajnie, jak każdy bogaty, z delikatnością pańską.

— Żartujesz sobie, panie Aron, z mojej łaski, którąście pogardzili, nie pozwalając aby Ruchla dłużej brała lekcye odemnie, żartujesz również z mych bogactw, które nie istnieją.

— Co ja mam żartować? Ruchla stała się bardzo nauczna, że nie wiemy, co z nią robić; ona już nie prosta żydówka, tylko jak pani, mądrzejsza od nas. A że pan jest bogaty, to nie żadna nowina, — dodał.

Michasia rozgniewało to posądzenie go o bogactwo.

— A tak, — odrzekł — pan von Kramst jest hojny, to wiadomo, zebrałem więc u niego sporo pieniędzy.

— Z przeproszeniem pana, czy to pan dba o pieniądze pana von Kramsta?

— A z kądze inaczej mogłem się z bogacić?

— No, przecie ojciec pana sam z siebie taki bogaty, aż strach.

— Z kądze znowu na ojca mego spadł ten strach, a raczej to bogactwo?

— Z przeproszeniem pana, pan sobie kpi ze mnie i udaje, że nic nie wie, kiedy wszyscy wiedzą z kąde.

— I cóż wiedzą wszyscy?

— Wiedzą, że pan Siedlicki miał zawsze bardzo delikatny rozum, a syn, przez ten rozum ojca, będzie bogatym.

Michaś dorozumiewał się czegoś obelżywego w tem określeniu delikatności ojcowskiego rozumu.

— Wiedze ty, panie Aron, — ozwał się porywczy, — że mój ojciec nigdy nie miał i nie ma rozumu szachraja.

— A kto mówi o szachrowaniu? Żebym ja tak zdrów był, co ja tego nie powiem.

— Cóżes więc mówił?

— Ja tylko mówił, że ojciec pana miał rozum w ten interes z Zapolskimi, a potem w drugi, z plenipotentem von Kramstów.

— Jaki interes? Co tu mięszasz państwa Zapolskich z moim ojcem? Co za związek ma mój ojciec z Kostiasem?

Michaś począł drzeć z niecierpliwości a wzrok zaiskrzył się oburzeniem.

— Kiedy pan nie każe o tem gadać, to Aron już pary

rowi dla siebie samych, tak obojętni na przyjemności ludzkie, są z gruntu towarzyskimi; szanują wszystko, co zajmuje pewne stanowiska w społeczeństwie i nie żądają niepodobieństw.

Bez wątpienia, człowiek który posiada charakter dość silny, żeby zostać Jezuitą, nie zaślubiłby, nawet gdyby pozostał był człowiekiem świeckim, córki lichwiarza-żyda, ale nie uważa za złe, gdy wychowaniec Jezuitów zawiera podobne małżeństwo. Jezuita zna tych wychowawców nawskroś; zna próżność tych ludzi, ich zamiłowanie w zbytku; rozumie, że biedny młodzieniec, zjadłszy swą ojcowską, nie będzie w stanie zdobyć sobie stanowiska w życiu, i mówi sobie: „Gdy znów stanie się bogatym, zajmie swoje miejsce w świecie, będzie trzymał dom na wielkiej stopie, będzie mógł zrobić coś dobrego; bądź co bądź, zawsze to zysk na nieprzyjaciela! Bo kto liczy na nowoczesnych naczelników rządów francuzkich, że nastąpią na gardło Izraelowi, ten może liczyć bez gospodarza“.

To tłumaczy, dlaczego wprowadzenie żyda w towarzystwo francuzkie nie napotkało poważnych przeszkód ze strony Jezuitów, których wpływ na arystokrację jest jednak wielki.

Jezuici swoim wpływem, pisarze chrześcijańscy swoją wymową, pisarze radykalni swoją bezczelnością nic nie poradzą przeciw nieprzeartanej sile, która popycha klasy uprzywilejowane do przyspieszania własnej zguby.

Arystokracja wyrzucona z kraju, wyjęczyniona przez Rewolucję, nie umiała napowrót przyjąć się na gruncie francuzkim; pozostała istotą oranżeryjną. Nawet w chwili Rewolucyi samej, nie miała żadnego poczucia własnych interesów; zamiast ucześć się wszystkimi siłami grządy francuzkiej, uwierzyła w pewien rodzaj masoneryi krwi niebieskiej; zaufała arystokracji europejskiej, która ją wysmiała, wyszydła, oszukała. I dziś jeszcze postępuje tak samo, jest ofiarą takiego samego zaślepienia; pokłada nadzieję w protekcyi masoneryi interesów, rozkoszy, pieniędzy; nie myśli wcale naśladować szlachty rumuńskiej, Gerghelów, Cortazzich, Butculesków, którzy stają na czele narodowego ruchu przeciw żydom.

Wprost przeciwnie, zamiast połączyć się z drobnymi właścicielami ziemskimi zrujnowanymi, z drobnymi fabrykantami, spadłymi do stanu najemników, którzy niebawem utworzyć mogą najgroźniejszy batalion armii anarchicznej, arystokracja coraz bardziej identyfikuje się z żydami, bankierami, spekulantami; odsuwa się coraz dalej od robotników, od francuzów rodzimych, do których powinienby ich zbliżyć ten sam grunt myśli, to samo pojęcie pewnego ideału w życiu; pod pozorem, że wszystkie talary są sobie braćmi, solidaryzuje się z wrogami kraju. Podczas Rewolucyi, serce arystokracji nie było przy bohaterkich chłopach walczących w Wandei, ono było w Koblency; — dziś jest ono w Frankfurcie... — Frankfurt nie uda się jej lepiej od Koblency.

(d. c. n.)

z gęby nie wypuści. Ja dla pańskiego ojca i dla pana mam ogromne uszanowanie. Przy panu Siedlickim, to mój ojciec miał zawsze spory zarobek, bo pan Siedlicki już był taki poczciwy, że i sam miał i komu zarobić pozwolił. Co to za człowiek, ojciec pana, to rarytyn człowiek! Ale za co pan Michał się gniewa? — to ja odejdę, jak pan Michał niema dziś dobry humor...

— Nie odejdiesz! — krzyknął Michał — a zresztą wszędzie za tobą pójdę, żeby z ciebie wycisnąć to, co zawiera twa ciemna mowa. Czy chcesz mi powiedzieć, że ojciec mój oszukał państwa Zapolskich, lub pana von Kramsta?

— Ja takie rzeczy mówić? — odrzekł z udanym gniewem żyd — to się na mnie nie pokaże, żebym ja tak moje dzieci nie oglądał, jak ja tego nie powiem.

— Więc coś powiedział?

— Co mam powiedzieć? W drzazgowskim dworze gadał, że pan Michał chory, to może z tej słabości taki jest gniewliwy. Bądź pan zdrow! mnie nie wypada słuchać cudzy gniew w szabas... ja sobie wyszedł na spacer i ja był kontent, co pana zobaczył, bo panna bankierówna pytała się o pana zdrowie... ja nie chcę, coby pan się gniewał w chorobie.

I postąpił przed siebie.

— Panie Aron, — zawołał chłopiec, wysilając się na złagodzenie swego głosu, na powierzchowną spokojność — proszę

## Hrabina Ciotka

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie.)

To powiedziałwszy, generał znów zaczął chodzić, i wreszcie siadając i biorąc czytana książkę do ręki, wszczął dyskusję nad Balzakiem. Wysłuchałem jej całej, a gdy skończył, zapytałem znowu:

— Cóż więc mam odpowiedzieć hrabinie?

— No! przecież powiedziałem — obruszył się generał — niech Rewolińcio wraca!

Tego, ani następnego dnia nie miałem sposobności zakomunikować odpowiedzi generała hrabinie; — nie pytała mnie bowiem o nią. Zajętą była przygotowaniami do wielkiego *assambliu*, a nadto wigilia Ś-go Józefa była dniem recepcyi dziennej. Wieczorem, już byłem ubrany aby udać się do teatru, gdzie miał nadejść do loży i generał. Hrabina bowiem dnia tego oświadczyła, że na spektakl nie pójdzie. Wtem pospiesznym krokiem wpadł mój służący, wzywając mnie do ciotki, którą też zastałem w gabinecie z rejentem.

— Bardzo szczęśliwie — zaczęła zaraz — że jesteś! Pan rejent potrzebuje świadków do aktu, który robię.

Rejent pisał, a hrabina objaśniała mi dalej, mówiąc:

— Chcąc wynagrodzić generała za... różne postęпки...

Zażyła tabaki, zwinęła i rozwinęła wachlarz i ciągnęła dalej:

— Chcąc mu zapewnić pozycję majątkową odpowiednią jego wysokiemu strategicznemu...

— Militarnemu! — przerwał rejent.

— Militarnemu — poprawiła się hrabina — stanowisku, czynię darowiznę z dóbr mych posagowych Czyżki...

— Bez żadnych restrykcyj... — wtrącił rejent.

— Bez żadnych restrykcyj — powtórzyła hrabina — na rzecz generała.

— Małzonka! — znów dodał rejent.

— Małzonka! — powtórzyła ciszej pani Honorata.

Gdy rejent skończył pisanie i odczytał akt, hrabina i ja położyliśmy swoje podpisy, a pani Honorata westchnęła.

— Co rejent myśli, coby powiedział na to Hannibal? — zapytała.

— Ś. p. hrabia? — odparł rejent — przecież to część dóbr posagowych pani hrabiny.

— No tak, bo co Krajkorońskich, wróci do Krajkorońskich, jeszcze im co dodam...

— Po długim milczeniu, hrabina rzekła jeszcze:

— Rejent raczy przyjsć jutro rano, o godzinie dziewiętej, generał właśnie będzie wstawał, i dać akt memu mężowi do podpisania. Będzie surpryza!

Gdy rejent się oddalił, chciałem i ja opuścić hrabinę, bo mi spieszo było do teatru, gdzie może ostatni raz Petrykowska grała, i gdzie trafiała mi się rzadka okazja znaj-

cię jeszcze o chwilę rozmowy. Chciał się koniecznie dowiedzieć, o czem ten żyd napomknął, w sposób tak zagadkowy. Wspomnienie o mieszkańcach Drzazgowa, przypawiło go teraz o rozpacz; musiał zbadać to, z czem się wymówił Aron. Żydzi mają sposób zawilego mówienia, jest to więc pewnie nieporozumienie, które zanadto krewko wziął do serca.

Spokorniał tedy Michał, był gotów uznać się za winnego, byle tylko Wulf tłumaczył mu, jak najprędzej, z kąd się wzięło mniemanie o bogactwach Siedlickich? I począł u żyda natarczywie dopraszać się o ten jad, nie podejrzewając zgola, że się nim struje śmiertelnie.

— Ja panu co powiem, — ozwał się zwyciężony prośbą żyd — ja się gniewam na pana, bo mnie markotno, to posądzenie... pan myśli, że Aron, to wróg pańskiego ojca, że przez Wulfów dowie się wszystkiego pan von Kramst. Co on się ma dowiedzieć? za co jemu o tem gadać? Pan Siedlicki miał rozum, to zebrał sobie w Wilczance pieniędzy, nieprzywierając, jak siana... a że dobra zniszczyły się, to dlaczego dziedzice nie dbali o nic?...

— Zniszczył je Kostias złym zarządem, — przerwał z desperacją Michał.

— Daj pan pokój! Co taki Kostias znaczył, kiedy on dzień i noc pił... on nigdzie nie zajrzał, tylko do butelki... A jaki to był majątek! no *faïn!* bo Zapolscy pięknie gospodarowali... można było z niego wyciągać grube pieniądze.

dowania się bez hrabiny ciotki. Ale ta mnie już na wychodnem zapytała:

— A *respons* generała?

— Generał prosi o przywrócenie do łask „pod Sfinksami“ pana Rewolińskiego.

Hrabina, w odpowiedzi, zażyła tabaki, kichnęła dwa razy i, nic nie mówiąc, trzymała mnie w niepewności z jaki kwadrans. Wreszcie zawołała:

— Ha! powiedziała! stało się! W dniu tak uroczystym woli generała odmawiać niepodobna!

Słuchałem osłupiały, a hrabina mówiła dalej:

— Powiedziałam! rzecz skończona! Przejdź się więc do Rewolińskiego i możesz go ze sobą przyprowadzić... Marszałka dworu uprzedź odemnie... Z Rewolińskim eksplikacyi mieć nie chcę! Jutro, jak gdyby nic nie zaszło, znajdzie się na pokojach, gdy generał powinszowania przyjmować będzie! Żegnam!

Uradowany, wybiegłem i popędziłem prosto do hotelu Pollera, a o dziewiątej wieczorem wchodziłem już razem z Rewolińskim do łoży, gdzie siedział sam generał. Rewolińsko szalał ze szczęścia. Zaraz też o mało z łoży nie wyleciał, chcąc się wszystkim w niej pokazać i w ten sposób zachwianą swą pozycję w mieście rehabilitować. Generał się uśmiechał i wyglądał zadowolony.

Na drugi dzień rano, o godzinie wpół do jedenastej, zeszliśmy razem z Rewolińskim do generała, aby mu złożyć życzenia: zastaliśmy go wszakże w wysokim stopniu rozdrażnienia. Biegał po pokoju i fukał, a na stole leżała kopia aktu rejentałnego.

— Czyście słyszeli coś podobnego?— zawołał, wskazując akt i paraliżując nasze uśmiechy ceremonialne i gotowe powinszowania — czytajcie!

Rewoliński uchwycił papier i czytał, ja także czytałem przez ramię Rewolińskiego, przypuszczając że zaszła jakaś omyłka, bo zgoła nie rozumiałem oburzenia pana Skrzetuskiego.

Odczytawszy, Rewoliński tylko westchnął:

— Prześlicznie! powinszować!

— Prześlicznie? — zawołał już w gniewie generał. — Czyżki dają dochodu pięć tysięcy dukatów! Hrabina mi redukuje!... dziękuję za to, ja nie chcę żadnych Czyżek... ja wolę renty sześć tysięcy!

— Ale to jedno z drugim nie ma nic wspólnego — zauważyłem.

— Daj mi pan pokój!—zawołał generał—ja znam Honorkę.

I napróznośmy tłumaczyli. Generał coraz więcej się oburzał tym królewskim prezentem, aż wreszcie Rewoliński, chcąc się wywdzięczyć generałowi za sprowadzenie go „pod Sfinksy“, postanowił sam zaraz udać się do hrabiny i poprosić o wytłumaczenie.

Mimo naszych przedstawień, tak też uczynił i za chwilę wrócił, wołając:

Wiadomo, co pan Siedlicki bogacz, ludzie go rachują grubo.

Michał drętwiał ze wstydu i z bólu. W pierwszej chwili chciał skoczyć do gardła Arona i zdusić go jak muchę, potwarzę; żyd też, niedowierzając swemu słuchaczowi, stał po za baryerą ganku, aby w razie czego, łatwiej się dało uniknąć gwałtu. Chłopiec wściekłym wzrokiem obejmował Arona, lecz jednocześnie zbudziło się w nim podejrzenie prawości ojca. Czyżby w istocie ten ojciec zubożył się na okradaniu Wilezanki, okradaniu von Kramstów? Aron powtarza to, o czem zapewne mówi świat cały... Ojciec jego ma opinię złodzieja... Michał zwinął się, jakby chciał zdusić siebie samego. Przypomniał sobie wiele okoliczności, przedtem dla niego bez znaczenia, które teraz urosły w jego oczach, w jeden akt oskarżający tego z delikatnym rozumem rodzica. Tak, Siedlicki dawał za kosztowne wychowanie Michasiowi, pozwalał mu nawet często na zbytki... Zkąd brał na to?

Michał zacisnął zęby tak, że mu coś chrupnęło w szczęce. On, syn złodzieja!... on zwraca hojne wynagrodzenie, które jednak zarobił od von Kramsta!... temuż von Kramstowi, a tu okazuje się, że żył dotąd kradzionem u tegoż von Kramsta!... Ironia! Miał się dotąd za syna ubożego oficyalisty, a jednak dumnie nosił głowę, bo czuł w sobie dumę człowieczeństwa. Ta właśnie duma jego, wydała mu się teraz potworną bezczelnością... Hańba

— Czyżki Czyżkami, a renta rentą!

Dopiero wtedy nieco ochłonął generał, a gdy go wreszcie relacya szczęśliwej misji Rewolińskiego zupełnie uspokoiła, przyjął od nas powinszowania. Wszystko dalej poszło już wysmienicie, w porządku przepisany:— powinszowania, obiad proszony i *assambl* monsturalny, jak się wyraziła pani Honorata. Rewolińsko dyrygował, jak gdyby o ceremonii wykadzenia nic nie wiedział, choć wiedziała o niej Petrykowska i całe miasto.

Wieczorem hrabina wystąpiła w żółtej morowej sukni, ubranej wszystkimi kosztownościami Krajakońskich i po „*mon oncle le roi*“. O generale zaś, czasem dnia tego mówiąc, wyraziła się:

— Generał, pan Czyżek!

Wreszcie, zamiast wachlarza chińskiego, używała w tym dniu uroczystym, wachlarza *Valteau*, który złamała przy zwykłym ruchu zwijania, do czego wcale się nie nadała, z powodu swej misternej roboty.

Gdy drzwi się zamknęły za ostatnim gościem, lokaj oddał hrabinie list.

Struchlałem, bo poznałem grube pismo mej babki. Lokaj dodał, że przyjechał po mnie stary Maciej, zielonym koczem i czterema siwemi klaczami. Miałem ochotę płakać, bo zagustowałem już bardzo w życiu wielkomiejskim i w „Sfinksach“. Pani Honorata tymczasem list odczytała i obruszyła się mocno, mówiąc:

— Siostra zwaryowała! — i czytała głośno:

— „Dowiaduję się od pewnej zaufanej, z Krakowa przybyłej, osoby, że wnuk mój wszedł w niestosowną kompanię i miał jakieś nieprzyzwoite, teatralne przytrafunki. Uszom moim wierzyć nie chciałam, lecz mi opowiedziano detalicznie, z nazwiskami, że z powodu tego młokosa i komedyantki Petrykowskiej, miałaś dwie *desugremancye*.“

Hrabina nie czytała już dalej, tylko, mocno zirytowana, list zmieciała i, zwracając się do mnie, rzekła:

— Babka zdzieciniała!

Nie było rady! Ówczesna babka, to nie dzisiejsza. Na drugi dzień rano, ze łzami w oczach, pożegnałem panią Honoratę i, z ściśnionem sercem, wyjechałem z bramy pałacu „pod Sfinksami“.

Z okna, generał i Rewolińsko żegnali mnie, powiewając chustkami.

KONIEC.

## LISTY O IRLANDYI.

przez  
St. PIASTA.

XIII.

*Boycotting!*...

Zakończyliśmy tym strasznym wyrazem list nasz ostatni, rozpoczniemy nim obecny. Ale zanim wyjaśnimy jego

powinno go zakopać pod ziemię, a on, w nieswiadomości hanby, równał się z cnotliwymi, i wciskał się do uczciwych domów... Nie, nie! ten żyd nie spotwarzał mu ojca, ten żyd, przypadkowym sposobem, z żydowską naiwnością, dla której każda droga, wiodąca do zdobycia pieniędzy, jest dobrą, odsłaniał mu prawdę. Wszak sam Michał pamięta, co miało się stać z lasem von Kramsta; — w tej niedoszłej do skutku kradzieży, maczał ręce jego ojciec.

Chłopiec uchwycił się za głowę, czuł, jakby mózg rozsadał mu czaszkę.

— A panna Zapolska wie o tem bogactwie? — zapytał gasnącym głosem.

Nie śmiał powiedzieć „o tej kradzieży“, nie chodziło mu już teraz o nikogo, tylko o tę szlachetną, za której wpływem pojął, co godne, a co niegodne.

— Ja panu jeszcze co powiem,— odpowiadał żyd — ludzie wszystko wiedzą, ale kto niema w tem interes, to nie dowodzi, bo co on ma z tego za zysk? Panna Zapolska zła na pańskiego ojca, pan przecie wie o co... ale i ten interes nie da się już ruszyć, więc ona nic nie dowiedzie, a nawet musi tylko pocichu się złościć...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

znaczenie, musimy wpieryw przedstawić czytelnikowi historję jego powstania.

Było to w roku 1880, Parnell, jeden z najenergiczniejszych obrońców dzierżawców irlandzkich, pragnąc wypowiedzieć swoje poglądy w sprawie, zwołał na Wrzesień olbrzymi mityng w hrabstwie Clare. Kto żył, zbiegł się na ten mityng, i kto żył wtedy usłyszał radę, że należy wyłączyć ze społeczności żyjących każdego, kto wyexmituje dzierżawcę za niepłaconą ratę dzierżawną, lub obejmie niegodnie dziedzictwo po wyexmitowanym dzierżawcy.

Rada trafiła każdemu do przekonania. Zgromadzeni ze wszystkich stron kraju farmerzy (a kto nie jest farmerem w Irlandyi?) przyklasnęli słowom mówcy z całego serca, i poprzysięgli sobie straszny rozkaz wprowadzić przy zdarzonej okoliczności w wykonanie.

Na okoliczność czekano niedługo.

Niejaki Boycott, kapitan wojsk angielskich, miał to nieszczęście, że w majątku swoim dostał dzierżawcę, który mu zaległ rat parę. Czekał cierpliwie, w nadziei, że coś chociaż na rachunek należności otrzyma, ale czekał daremnie, nie otrzymał bowiem nic. Wtedy udał się do sądu, uzyskał wyrok exmissyjny i wyrzucił farmera na bruk.

Nagle grom straszny uderza w cały jego dom. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, odbiegają go naraz wszyscy służący, odwracają się od niego sąsiedzi, wszyscy odmawiają mu pomocy. Ma pieniądze, chce kupić coś do życia, żaden kupiec sprzedać mu nic nie chce, jest chory, posyła po doktora, nikt nie odważa się wjechać we wrota jego domu, pozostaje więc odcięty od świata, sam ze swoim nieodłącznym psem i piwnicą pełną kartofli, które go ratują poprostu od głodowej śmierci...

Rozumiecie teraz czytelnicy, co znaczy wyraz *boycotting*? Zdaje się, że rozumiecie, i że nie potrzebuję wam tłumaczyć, iż on się równa śmierci, a kto wie nawet czy nie jest straszniejszym i od śmierci samej. To też jak śmierci lękają się landlordzi w Irlandyi by się z wyrazem „zbojkotowany“ nie spotkali, wiedzą bowiem o tem, że pociąga on za sobą następstwa straszne, podobnie bowiem jak nieszczęśliwego ojca zadżumionych w *El-Arish*, wyłącza każdego poprostu ze świata.

Odcięty od społeczeństwa kapitan Boycott, znalazł się w bardzo trudnem położeniu. Przyszła mu jednak z pomocą władza. Sprowadzone wojsko, dostarczyło mu niezbędnego pożywienia, żołnierze zastąpili pomagających mu dawniej w polu irlandczyków, na razie uratowano mu więc życie i mienie. Ale snąć ratunek taki nie był podobny do Eldorado na tej ziemi, wkrótce bowiem, opuścił on prowincję Connauagh t. Dziś mieszka w niej znów, tylko, że z bezwzględnego landlorda przemienił się w wyrozumiałego nad wszelki opis pana i jest ojcem dla wszystkich swoich farmerów.

A teraz na zakończenie flamandzki obrazek, pełen cieni i zmroku. Jak żyć może taki „zbojkotowany“! Jak? — posłuchajcie:

Opowiada nam historję własną, nijaki pan Kennedy, który miał nieszczęście na własnej osobie doświadczyć tego, co jest chyba największem nieszczęściem na tej ziemi: grobu za życia, wyłączenia ze społeczności ludzkiej.

Niechaj więc opowiada własnymi słowy:

— Od miesięcy kilku jestem „zbojkotowany“ za to, że odważyłem się zapłacić landlordowi całą ratę dzierżawną z tej łąki, która rozciąga się koło mojego osamotnionego teraz domu. Rodzi się pytanie, w jaki sposób żyjąc tu odcięty od świata, mogę podtrzymywać moją egzystencję. Jak filozof. W początkach, byłem tego mniemania, że jest niewygodną rzeczą być pozbawionym świeżego chleba, mleka i być opuszczonym przez służących. Zakupiłem sobie prowizyi jak na czas obłączenia, znalazł się pewien dobry człowiek, obcy zupełnie w tej okolicy — i ten zawozi kolejną masło jakie wyrabiam do Corku; kiedy mi stare zakupy wyjdą, przy pomocy zebranych ze sprzedaży masła pieniędzy, robię nowe i tak żyję, lub jeżeli wolicie, vegetuję. Wolałbym jednak, aby powróciły prawidłowe stosunki. Często bardzo jest mi tu nudno, gdy się widzę tak opuszczonym przez wszystkich, ale i to opuszczenie ma przecież swoją niezłą stronę. Pozbawiony będąc wszystkiego, muszę wszystko sam sobie robić i to mi skraca nad wszelki opis czas. Tak np. obsługuję sam mój inwentarz, czyszcę sam mój komin. Moja córka wyszła tymczasem na wcale niezłą kucharkę. Żyjemy przeważnie kurczętami, czasami zabijamy sobie sami owcę, ale gdy nam jest potrzebny, dla zabicia wołu rzeźnik, lub gdy nam zbraknie piwa, wina i innych spożywczych produktów, musimy jechać po to wszystko bardzo daleko, gdyż w okolicy nikt nam tego nie sprze-

da. Jest to więc bardzo niewygodne, — ale nic więcej. (*It is inconvenient — no more.*)

A teraz scena na targu.

Małe miasteczko w prowincyi Kerry, Czwartek; na rynku moc kupującego ludu. Do sprzedającej trzewiki kobiety, zbliża się pewien niemłody już człowiek i targuje obuwie dla swojej córki. Targuje się gorąco, idzie bowiem o parę szylingów, ale w końcu zgadza się na cenę. Już ma wyjąć pieniądze z kieszeni, już objąć w swoje posiadanie trzewiki, gdy nagle kobieta, chowa obuwie do szuflady, i powiada, że za nic — nie sprzeda. Co się stało? W chwili kiedy targ szedł w najlepsze, do sprzedającej podszedł młody chłopak, i szepnął jej coś do ucha. Kobieta aż podskoczyła na miejscu. Dlaczego skoczyła? Bo się dowiedziała, że kupujący jest świeżo „zbojkotowany“ i że mu sprzedać nic nie wolno. Więc wyrwała mu trzewiki z ręki i schowała je do szuflady. A stary człowiek? Oblał się cały krwią ze wstydu i odszedł od kramiku skonfudowany, słysząc dokoła wyraz „boycotting“.

Na zakończenie tego listu pytanie:

Kto Irlandyi rozkazy bojkotowania wydaje, rozkazy wnoszące łąy i śmierć pod strzechy gdzie dawniej dźwięczał śmiech i śmiało się wesołe życie?

Odpowiedź: liga.

Co to jest liga?

(Dalszy ciąg nastąpi)

## § tematów ludowych.

### I.

Płyną wonie hen po łąkach,  
Po lesie,  
Jakieś pieśni czarodziejskie  
Wiatr niesie.  
I raduje się dokoła  
Świat cały,  
Że dni wiosny, dni słoneczne  
Nastaly.

### II.

A po chatach gwarzą kmiecie  
I gotują pługi,  
Wnet na roli zaóścieją,  
Siane zbożem smugi.  
A po chatach gwarzą kmiecie,  
Radują się wiosną —  
Na zoranej czarnej glebie  
Kłosy wnet wyrosną.

### III.

Hej! przyleciały siwe bocelacy  
Z daleka, hen z za morza,  
Lecą nad łąką, lecą nad drogą,  
Gdzie stoi Męka Boża.  
Wybiega dziatwa, wychodzą starey,  
Znać radość na ich czole:  
Witajcie ptaki, zwiastuny wiosny,  
Witajcie w naszym siole.

### IV.

Przy kościółku szumią lipy,  
Dzwon na „Anioł“ woła,  
Pochylają się w pokorze  
Pomarszczone czoła.  
Płyną w przestrzeń modlitw szepty,  
Lśnią źrenice łzami,  
„Niech twe, Boże, święte oko  
Czuwa nad chatami!“.

### V.

A kiedy na niebie  
Zabłyśnie słońko,  
Skowronek z z piosenką  
Buja nad łąką.  
I płynie piosenka  
Przez niwy, przez las:  
„Hej! w pole z plugami,  
Do pracy już czas...“

Or—ot.

## NA POSTERUNKU.

Atak z nowej strony. — Naiwne zdziwienie i dwa nonsensa. — Słów kilkoro o „przedstawicielach ziemiaństwa“ w dziennikarstwie warszawskim. — Niepraktyczność i praktyczna... niesumienność. — Kiedy rzuciłbym kamieniem w „Rolę“. — Jedno z trojga, czyli słów parę pod adresem mości dziennikarza. — Instytucja i stowarzyszeni. — Organa p. p. radców i najniezawodniejsza perspektywa dla pokrzydzonego nie-radcę. — Wspomniały ślub córki lichwiarza i skromniutki menu. — Do czego „współbracia mojąszewi“ dochodzą ciężką pracę? — Biedacy!

Niezależnie od gwałtownych ataków lubego nam a w kwestyi żydowskiej wysoce bezstronnego „Izraelity“, — zostaliśmy, w tych czasach, zaatakowani i z innej jeszcze strony.

— Jakto? — powiadają nam — „staracie się zaliczać do przedstawicieli ziemiaństwa“ i pomieszecie skargi na Towarzystwo Kredytowe Ziemiak? Co to jest? — co to znaczy? — tego pojąć nie można!

Przepraszam, ale w tem zdziwieniu naiwnem widzę aż dwa nonsensa. Przedewszystkiem, „Rola“ do „przedstawicielstwa“ danych klas społeczeństwa, w tem znaczeniu, jakie w większości naszej prasy do wyrazu owego jest przywiązywane, nigdy się nie przyznawała i przyznawać nie chce.

— Ja będę bronił interesów ziemiaństwa! — powiada sobie przedsiębiorca X., którego interesa te obchodzą tyle, co mnie, dajmy na to, uroczystość weselna następcy tronu chińskiego.

— A ja — powiada przedsiębiorca Y. — wezmę w obronę żywioł izraelski.

— Ja będę organem radców — powiada sobie jedna grupa karyerowiczów i synekurzystów...

— A ja wolę być organem bankierów! — mówi grupa inna.

Wybór „przedstawicielstwa“ zależy tu poprostu od rachunku: kto i w jakich „sferach“ ma więcej „stosunków“ — komu więc i jaka reprezentacja lepiej się opłaci. Znam takich „przedstawicieli ziemiaństwa“, którzy, „broniąc“ dziś „interesów“ tegoż ziemiaństwa — jutro broniliby interesów Zulusów, gdyby tylko poczciwy nasz kraj miał był sposobność „przygarnąć“ ich, podobnie jak przygarnął „polaków mojąszewych“, i gdyby ciż Zulusi — albo byli hojniejsi w udzielaniu subwencyjnych zasiłków, albo też dostarczali większą niż „ziemiaństwo nasze“, ilość „szanownych abonentów“.

Owóż od takiego, tak pojmanego przedstawicielstwa, czyli właściwie od takiego handlarstwa słowem publicznem niechaj „Rola“ Bóg strzeże. Ona pragnie być przedstawicielką ale czegoś więcej niż tylko „interesów“ swoich abonentów: chce być przedstawicielką:

przekonań w imię których powstała, bez względu, czy się te przekonania komuś podobają lub nie podobają;

prawdy i słuszności, bez względu, do kogo ona się odnosi — wreszcie

obrony pokrzywdzonych, bez względu, kto oni zacz.

To jest nasze przedstawicielstwo, i ono nas przedewszystkiem obowiązuje. Ale, według zdania naszych niezależnych sterników opinii publicznej, jest to właśnie złem; są to pojęcia niezgodne z wyobrażeniami tegoczesnemi, a mianowicie z wyobrażeniami dotyczącemi obowiązków i zadań dziennikarstwa. Przychodzi do nas człowiek wyzuty z ziemi i mienia, pokrzywdzony ciężko przez instytucję, która raczej nieść mu pomoc i opiekę była obowiązana, — przedstawia nam — czarno na białem — dowody swojej krzywdy, ale myśmy, kierując się „zasadami“ organów „broniących interesów ziemiaństwa“, powinni byli powiedzieć:

— Mój panie, daj nam święty pokój! Prawda, że krzywda pańska jest widoczną, skarga pańska jest słuszną, lecz my nie chcemy narażać się instytucji, ani obrażać jej reprezentantów, między którymi pismo nasze ma wielu protektorów wpływowych. Nie chcemy obrażać panów radców, zresztą, idź pan do sądu, a jak sprawa będzie, my o niej wspomnimy coś wtedy.

Taka odpowiedź byłaby, nie przeczę, arcy rozsądną i praktyczną, ale od popelnienia takiej praktycznej niesumienności niechaj, powtarzam, „Rola“ naszą Bóg strzeże. Mogę też, tak zdziwionych jako i oburzonych, „przedstawicieli interesów ziemiaństwa“ najkategoryczniej upewnić, że gdyby ze skargą popartą takimi dowodami, jakie nam przedstawił p. Kuszal, zgłosił się do nas nie tenże p. Kuszal, ale wydawca „Izraelity“, nie wahałbyśmy się ani jednej chwili skargi jego wytoczyć przed trybunał opinii i ztamtąd żądać wyroku. A nie wahałbyśmy się popelnąć nieprakty-

czności podobnej nawet w takim razie, gdybyśmy na liście abonentów mieli samych jedynie p. p. radców Towarzystwa Kredytowego Ziemiakiego, i gdybyśmy mieli pozostać bez jednego prenumeratora. Bo jakkolwiek jest to także maksyma niepraktyczna, ja twierdzić nie przestanę, iż lepiej aby pismo nie istniało zupełnie, aniżeli gdyby istniało dla popelniania niegodziwości. Niegodziwością jest albowiem, niegodziwością i hańbą, kiedy organ publiczny, tam gdzie idzie o prawdę i sprawiedliwość, kieruje się względami materyalnemi i oblicza, ażali na wypowiedzeniu tej prawdy i na obronie tej sprawiedliwości nie straci pewnej liczby srebrników. I gdyby „Rola“ kiedykolwiek niegodziwości podobnej dopuścić się miała, ja pierwszy rzuciłbym w nią kamieniem, wołając razem z panem Jojną od „Izraelity“: giń sobie ty paskudne piśmidło — giń, przepadnij na zawszel!

Bo jedno z dwojga, — czyli właściwie jedno z trojga: Albo, mój mości dziennikarzu, jesteś człowiekiem miłującym spokój, dobre trawienie, i nie chcesz „narażać się“ nikomu, a w takim razie siedź cicho i nie rwij się na arenę publiczną; albo, jeżeliś na nią wstąpił, to za swoje zasady bądź gotów oddać zawsze wszystko, cokolwiek miałbyś najdroższego, nie wyłączając własnego bodaj życia; albo wreszcie, jeżeliś wszedł tutaj po to jedynie, aby „zrobić interes“, aby bronić interesów ziemiaństwa“ dlatego, iżby cię „ziemiaństwo“ protegowało, lub bronić żydów dlatego że cię popierają — żydzi; — to wiedź o tem przynajmniej, że moralnie stoisz, mój dobrodzieju, niżej od najędźniejszego nalewkowskiego handlarza. Tamten oszukuje jednostki lub setki w rzeczach materyalnych, ty oszukujesz tysiące i tysięcy setki w sprawach moralnych. Tamten poniża handel i zawód kupca, ty plugawisz zawód kapłański, jakim jest, w swoim rodzaju, zawód publicysty. Tamten jest ciemny — ty jesteś oświecony; tamten w swojej ciemności popelnia czyn nieuczciwy i jako taki zawsze karygodny, — ty w swoim oświeceniu, dopuszczasz się... ohdy, na którą niema zapewne kary dość wysokiej.

I oto są racje, które nam w przytoczonym powyżej zdziwieniu naszych interpelantów wykazują błąd pierwszy. Jest jednakże i drugi.

— Towarzystwo Kredytowe Ziemiakie — powiadają — jest instytucją poważną i obywatelską, nie godzi się przeto przeciw niej występować.

— Jakto? nigdy?

— Tak, nigdy!

— Nawet gdyby instytucja ta działała na szkodę swoich członków i krzywdziła ich?

— Nawet w takim razie, albowiem przez ogłaszanie skarg stowarzyszonych, rzuca się cię na instytucję, która przecież w polemikę z malkontentami wdawać się nie może; ubliżałoby to jej powadze, godności etc.

— Za pozwoleniem! — ale na tego rodzaju frazeologię nie dałbym się „wziąć“ nigdy, chociażby w ten sam sposób chcieli mnie przekonywać wszyscy razem radcowie.

Przedewszystkiem, owa zasada nietykalności instytucji, dlatego że jest „poważną i obywatelską“ — jest jednym z absurdów, czy rozmyślnych wykrętów, spłodzonych w głowach naszych dziennikarskich karyerowiczów, ku ich wygodzie osobistej i wygodzie ich protektorów. Instytucja publiczna nie jest żadnym abstraktem, ale organizmem żywym, złożonym z ludzi i działającym przez ludzi. Jeżeli tedy ludzie ci popelniają... niewłaściwości, koszlwiąc zasadnicze zadanie instytucji, to obowiązkiem prasy jest ujawnić złe; a obowiązek ten staje się podwójnie ważnym, kiedy idzie o krzywdę *stowarzyszonych*, bez których przecież instytucja istniećby nie mogła i którym też głównie swą powagę zawdzięcza.

Tymczasem w naszych ciekawych stosunkach dziennikarskich rzeczy tak się jakoś złożyły, że gdy instytucja i jej kierownicy mają w prasie trzy, czy cztery swoje organa — stowarzyszeni nie mają, jak dotychczas, żadnego. Gdy więc stowarzyszonymu stanie się krzywda, wówczas ma on przed sobą jedną, jedyną najniezawodniejszą perspektywę: może obchodzić z dowodami swej krzywdy redakcyę naszych pism zachowawczych po to, aby usłyszeć wszędzie jedną i tę samą odpowiedź:

— To, panie, instytucja poważna i zasłużona, my jej obrażać nie możemy!

Owóż, tej taktyki „Rola“, powtarzam to raz jeszcze, trzymać się nie będzie, choćby dla tej prostej przyczyny, że jej idzie więcej nierównie o *dobro stowarzyszonych*, aniżeli o nietykalność instytucji i jej przedstawicieli. Ta bakaiera i nos są tu dla nas argumentem decydującym. A jeżeli skarga pokrzywdzonego okazałaby się niesłuszną — jest w takim razie droga arcy prosta: sprostować i wyjaśnić nie-

prawdę. Nie ubliżyłoby to powadze instytucji tak — jak ją kompromitować może udawanie wyższości nad wszelkie skargi i krytyki publicznej, czyli poprostu udawanie głuchego... Gdzie idzie o wyświechtanie prawdy — tam powaga wyświechtającego nietylko nie ucierpieć na tem nie może, ale przeciwnie, może tylko zyskać...

Zresztą, niechaj sobie panowie radcy sądzą ten przedmiot jak im się podoba, a ja tymczasem, choćby mi przyszło przekroczyć zwykle rozmiary pogawędki mojej, przytoczyć muszę list jaki mi wręczono w tej chwili:

Jest to albowiem dokumencik wielce ciekawy i interesujący, a brzmi on jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze! W tych dniach, wieczorem, odbył się w Warszawie — bardzo wspaniale — ślub córki jednego z lichwiarzy starozakonnych, przy udziale nader licznej grona jego przyjaciół. Karet naliczono kilka dziesiąt! Kolacja miała przypominać ucztę Lukullusową; samych tortów naliczono 14 (czternaście), a o to jest i treść menu, obitego na pięknym brzoście. Przytaczam owo menu w całości, sądząc iż może ono być także pewnym małym przyczynkiem do kwestyi żydowskiej; spis bowiem poniższy nasunąć musi mimowoli pytanie, ażali przodkowie nowożeńców mogli byli marzyć o czemś podobnym?

**Wina.**

Chateau Lafitte.  
Bordeaux.  
Haut Sauternes.  
Chateau Yquem.  
Węgierskie.  
Reńskie.  
Szampańskie.

**Zakąska.**

**Ryby.**

Łosoś, sos holenderski.  
Majonez z sandacza, sos *Rovigotte*  
i *provençale*.  
Szczupak faszerowany.  
Karpie.

Comber sarni.  
Polędwica z trufkami.

Szparagi.

Ponez „*Boulangier*“.

Pasztet ze zwierzyny „*aux champignons*“.

**Pieczyste.**

Gąski.  
Knecheta.  
Bażanty.

Salata, mizerya.  
Kompot „*à la macedoine*“.

**Lody.**

Tronc d'arbre à la vanille.  
Parfaits pistach *moscovitte d'anas*.

Baba à la *Rotschild*.

**Owoce.**

**Kawa. Likjery.**

Zobaczywszy ów ślub wspaniały, zatrzymałem się przez prostą ciekawość i miałem też sposobność pochwycić z rozmowy różnych osobistości starozakonnych takie, między innymi, frazesy:

— „Un — mówili — ma całą śmietankę warszawską w kieszeni“.

Albo:

— „Un ma u hrabiego \* \* 38,000 rubli“!

Albo wreszcie:

— „Un miał tylko 6,000 rubli i tak się dorobił *pracą*“ etc.

„Racz Sz. Redaktorze przyjąć i t. d. A. S.“

List powyższy pomieszczam naturalnie chętnie, a czynię to przede wszystkim dlatego, aby ulżyć sercu „Izraelity“ oraz innych niezależnych organów liberalnych, to jest, aby im dać sposobność do wylania nowej fali łez nad niedolą i nędzą nieszczęśliwego ludu Izraela „posadzającego najniewinniej o zagarnianie bogactw“. Toć owi „współbracia moższewi“, ciężką pracą i znojem, wzamian za dobrodziejstwa udzielanego nam łaskawie kredytu, za ledwie do tak skromniutkiego menu dojść mogą. Biedacy!

*Kamienny.*

**Z CAŁEGO ŚWIATA.**

Dr. Russel i Dr. Guyon, czyli balsamowanie za życia i operacje po śmierci. — Dr. Helena Goldspiegel, czyli trzecia gwiazda na horyzoncie medycznym. — Kongres żydowski w Londynie. — Po co kongres?... — Józef Francis, czyli spóźniony trochę medal za usługi. — Króliki górą, czyli wakująca posiadłość. — Lndzie z sercami po prawej stronie. — Mowa tronowa cesarza Wilhelma II-go. — Ustęp o kwestyi robotniczej. — Dziwna szczerłość. — Przemilczenie. — Prasa niemiecka o Bismarku. — Bajka o osle i lwie. — Bezrobocia we Francji. — Błogosławieństwa rządu republikańskiego.

O ile wiadomo, w Paryżu dotąd nie robią z owsa ryżu, — ale zdaje się że niedługo przyjdzie do tego, bo czego oni tam nie robią!... Teraz naprzykład jest tam dwóch doktorów, z których jeden balsamuje — żywych ludzi, a drugi odbywa operacje na — nieboszczykach!

Gdy ci doktor Russel wstrzyknie w krew swoich perfum, będziesz, człowieku, pachniał cały tydzień, będziesz wonią oddychał, wonią się pocił i t. d. i t. d. A czyż nie lepiej pachnąć za życia, niż po śmierci, kiedy cię schowają w grobie i ani ty siebie, ani inni ciebie wahać nie będą?...

Drugi cudotwórca, Dr. Guyon, złożył egzamin swojej biegłości w sztuce operacyjnej na najbogatszym z arystokracji włoskiej księciu Doria-Pamphilly, który chorował na raka. Głośny dziś na półwyspie Apenińskim chirurg, Postępski, sprzeciwiał się tej operacji, ale sprowadzony z Paryża Guyon wydrwił zdanie kolegi barbarzyńskiego pochodzenia, uspił chloroformem chorego i zabrawszy się do niego, w półtołej godziny zawołał: „*Eureka!* operacja świetnie się udała“, i dopiero wykrzyknawszy tak przekonał się, że książę przeszło od godziny już nie żyje. Szczęściem że pacjent, przez babkę kuzyn królewski, człowiek pobożny i ostrożny, przed operacją pojednał się z Bogiem i rozporządził swoją olbrzymią fortuną, oprócz rodziny, obdarowawszy znacznymi legatami rozmaite instytucje dobroczynne. Czy Guyonowi co zapisał, nie wiem; ale co jemu tam po zapisie! Kto ma taki skarb w rękę, jak metoda pośmiertnych operacji, ten może drwić sobie nawet z takich jak zoperowany przez niego nieboszczyk bogactwów...

Do tych gwiżdż na niebie medycyny paryżkiej zaliczyć jeszcze trzeba pannę doktora Helenę Goldspiegel... i do tego warszawiankę!... Ta doktor, skończywszy dopiero w roku zeszłym fakultet medyczny w Paryżu, lecz dzisiaj masażem à la Brandt i hypnotyzmem à la Ochorowicz, i ma taki natłok pacjentów, że ci których każe drzwiami wyrzucać, oknami do niej wleżą. *A waj!* Tak przynajmniej zapewniają niektóre tutejsze organa, czy organy, od nikogo — oprócz żydów — nie zależne.

*A propos żydów...* Będziemy mieli ciekawy kongres żydowski w Londynie, jeżeli prasa angielska nie żartuje sobie, donosząc o tem. Celem tego kongresu ma być wyjaśnienie, a raczej zbadanie, dlaczego żydów w wielu krajach tak... nie kochają, — oraz obmyślenie środków przeciw szerzeniu się antysemityzmu. Wolne żarty, panowie żydowie! Żeby się dowiedzieć — jeżeli nie wiecie (!!) — za co was nie kochają, nie potrzebujecie się na kongres facygować. Raccie tylko przeczytać choćby małą częśćkę tej literatury, która wypłynęła z pod piór tych, co jęczą pod waszym uciskiem, w waszej niewoli, stokroć gorszej od tej, w jakiej wy jęczeliście niegdyś w Egipcie; przejrzyjcie, niedaleko szukając, choćby jedną i drugą książkę takiego Drumonta, a podróż do Londynu stanie się dla was zbyteczną. Jeżeli wam zaś chodzi o powstrzymanie postępów antysemityzmu, to nie łatwiejszego! Porzucicie tylko bezczelny wyzysk, krwawą lichwę, brudne spekulacje i cały arsenał niegodziwych środków zbierania pieniędzy bez pracy a z krzywdą bliźniego, — staniecie się uczciwymi, dodatnimi czynnikami społeczeństw, które was, bezdomnych, przygarnęły do siebie, i wyszły na tem tak, jak ów chłop co zmarznątą żmiją przyniósł w zanadru do domu, — a antysemityzm zniknie sam z siebie! Antysemityzm to nie objaw jakiejś wrodzonej nienawiści rasowej, fanatyzmu religijnego, ani z góry powziętej tendencji, — to, smutny zapewne, ale konieczny wyraz rozpaczliwej samoobrony! Nie gódźcie na wszystko co nam najświętsze i najpotrzebniejsze, począwszy od kawałka chleba codziennego, aż do najwyższych aspiracji ducha ludzkiego, a my bronieć się nie będziemy! Macie wóz i przewóz, — i po co tu zwoływać kongresy?...

Ala przejdźmy już do czegoś choć trochę weselszego i ciekawszego. Yankesów uważają powszechnie za lud niezmiernie energiczny, stanowczy, skory do czynu, nie lubiący nic odkładać do jutra, co można zrobić dzisiaj; a jednak pokazuje się, że w niektórych kierunkach są oni daleko powolniejszymi od innych ludów, a między innymi w uznaniu prawdziwej zasługi. W r. 1850, u brzegów New-Yersey, rozbił się był okręt „Ayrshire“. Na ratunek rozbitkom zjawił się niejaki Józef Francis, na łódce własnego pomysłu, i przeszło 200 ludziom życie ocalił. Czyn dzielnego marynarza sławiły wtedy dzienniki całego świata i z rozmaitych stron rozmaite spotkały go odznaczenia; tylko amerykańskie w żaden wybitniejszy sposób nie objawiły ziomkowi swego uznania. Dopiero teraz — w czterdzieści lat po fakcie!... — kongres Stanów Zjednoczonych namyślił się — wybić medal na cześć Francisca!... Wprawdzie medal ten jest złoty i ma aż cztery cale średnicy, ale całe szczęście, że Francis był tak grzeszny, iż dożył lat 90-ciu. Kongres Stanów Zjednoczonych może jednak weźmie tę, wyjątkowo szczęśliwą okoliczność do serca, i na drugi raz pospieszy się z objawem swego uznania.

Już to że my, ludzie, jesteśmy pyszałkami pierwszej wody, to nie ulega wątpliwości i stwierdza się na każdym kroku. „Człowiek, to król stworzenia!“ — wołamy w niczem nie usprawiedliwionej dumie; — piękny mi król, z którego drzwi takie niepoczesne stworzenia jak — króliki! Wiadomo że Europa zrobiła Australii niefortunny prezent z pary tych

miłych zwierzątek, która na bujnym gruncie najnowszej części świata niebawem tak się rozmnożyła, że australczycy, nie chcąc być zjedzeni z nogami, musieli ogłosić grubą nagrodę (25,000 f. szt.) za wynalezienie sposobu wytopienia tego europejskiego inwentarza. I cóż państwo na to powiecie? Konkurs trwa już od lat kilku; mnóstwo wynalazców się zgłaszało, a króliki jak się mnożyły tak mnożą i niedługo już zupełnie obok nich miejsca dla ludzi nie stanie. Nagroda do wzięcia, sposobność do zrobienia fortuny otwarta, posada dla Edisona australskiego wakuje!...

Oj, bieda z tym narodem ludzkim! Z każdym dniem karleje i wyradza się coraz fatalniej; zaczynają już przechodzić na świat ludzie z sercami po prawej stronie. W tych dniach w Peszcie uwolniono od wojska wcale pokaźnego rekruta, z powodu tej wady kompromitującej. Co to dalej będzie? Ha! kto wie? Może dopiero gdy zaczniemy mieć serca w wątrobie a mózgi w brzuchu, zaczniemy czuć ucziwiej i myśleć zdrowiej; może człowiek z ustrojem wewnętrznym na opak, skuteczniej zdoła stawić czoło losom opacznym! Zobaczymy.

Cesarz Wilhelm II-gi osobiście zagał obrady parlamentu niemieckiego, w dniu 6 b. m. Mowa tronowa zawierała dwa ważne ustępy: w kwestyi robotniczej i w kwestyi uzbrojeń.

W pierwszym, cesarz, stwierdzając swoje szczerze intencje zaopiekowania się losem ludności robotniczej i zadośćuczynienia usprawiedliwionym jej żądaniom, dodał, iż potrafi je utrzymać w granicach słuszności i prawa. Następnie zapewnił, że przy wprowadzeniu reform w organizacji pracy, zachowaną będzie baczność na to, żeby w niczem nie zaszkodziły rozwojowi przemysłu ojczystego.

W drugim, z zadziwiającą szczerością wyznał cesarz, iż uzbrojenia państw sąsiednich wzrosły nadspodziewanie, i to w takiej mierze, iż Niemcy pozostały w tyle za nimi. Dlatego koniecznym jest wzmocnienie sił militarnych niemieckich, a zatem niezbędnymi się okazały nowe kredyty, których rząd od parlamentu zażąda. Zamierzone pomnożenie armii wyniesie 19,000 ludzi, a artylerya wzrośnie o 560 dział.

Zresztą, zapewnił cesarz, iż głównem zadaniem polityki niemieckiej będzie, jak dotąd, utrzymanie pokoju powszechnego. Zapewnienie to tym razem na tem większą zasługuje wiarę, że wobec przyznania się do słabości, leży ono w bezpośrednim interesie Niemiec.

Zadziwiło wszystkich niezmiernie, że cesarz w mowie swej nie wspomniął ani słówkiem o przesileniu kanclerskiem i o dymisji Bismarka. To przemilczenie wskazuje najlepiej, jaki wiatr wieje w sferach najwyższych dla upadłego kanclerza. Zresztą znać to i z zachowania się prasy niemieckiej względem niego. Te gazety, które niedawno temu były najpowszejnemi narzędziami woli Bismarka, dzisiaj ubiegają się o prym w rozsiewaniu o nim najniebezpieczniejszych potwarzy. Na czele stoi „Gazeta Kolńska“, która pierwsza głosiła, iż ex-kanclerz stał się morfinistą, a wskutek tego zidyociał. „Freyennige Zeitung“ prostuje tę wiadomość, twierdząc, że Bismarka trapi nie morfinizm ale alkoholizm, czyli że twórca jedności niemieckiej rozpił się na dobre.

Nie mamy, i nikt, oprócz niemców, nie ma powodu apoteozować Bismarka, ale tego rodzaju nikczemne a fałszywe insynuacje, względem człowieka, któremu, bądź co bądź, Niemcy swoją wielkość zawdzięczają, muszą budzić wstręt i obrzydzenie, i zanadto żywo przypominają bajkę o osłe kopiącym lwa powalonego.

We Francji gorzej się dzieje po 1-m Maja, niż w ów dzień, tak groźnie się zapowiadający, a który, jak wiemy, przeszedł stosunkowo spokojnie. Ze wszech stron, z prowincyi, nadchodzą wiadomości o bezrobociach; w Roubaix liczba świętujących robotników doszła do 100,000; codziennie niemal zachodzą krwawe starcia, w których padają ranni i zabici.

P. Constans śmiało niedawno temu twierdzić publicznie, że Francya nigdy nie czuła się tak szczęśliwą jak pod rządami dzisiejszym. Warto by o tem pogadać z tymi robotnikami, którzy nigdzie szczęścia tego tak liczniemi nie okupili ofiarami, jak pod tym błogosławionym rządem republikańskim!...

*E. Jerzyna.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościoty.** Przedstawienie dozoru cmentarza Powązkowskiego, w sprawie nieodzownej potrzeby powiększenia kościoła cmen-

tarneho, wraz z planami i kosztorysem, zostało już — jak donoszą dzienniki — złożonem na ręce J. E. ks. Arcybiskupa dla opinii i przesłania do decyzji właściwej władzy wyższej. Tym tedy sposobem, tyle pożądanym, a tak sympatycznie przez prasę i ogół mieszkańców naszego miasta powitany projekt, wszedł już na drogę prowadzącą wprost do jego urzeczywistnienia.

Przedstawienie J. E. ks. Arcybiskupa o udzielenie zasiłku, w sumie 100,000 rubli na rzecz dalszej budowy nowego kościoła na Pradze, zyskało poparcie p. Prezydenta m. Warszawy. Dotychczas wydano na budowę około 80,000 rubli, potrzeba zaś jeszcze około 120,000 rubli. Z ofiar zebrano dotąd rs. 74,296.

W tych dniach ma zostać rozpoczętą restauracya kościoła Ś-go Józefa (po-Karmelickiego) w Warszawie — na Krakowskim-Przedmieściu. Szczupłe fundusze, jakie posiada zarząd kościoła, pozwolą zaledwie na odnowienie frontu; restauracya zaś wnętrza świątyni ma być podjętą dopiero w roku przyszłym.

W Kuczynie (gub. Łomżyńska) w pobliżu stacyi Czyżewo kościół Warsz.-Petersburskiej, rozpoczętą została, ku niemałej radości parafian, budowa nowego kościoła. Świątynia zbudowaną będzie w stylu gotyckim o jednej wieży — kryta dachówką.

W Bieżuniu (gub. Płocka) na dalsze rozszerzenie kościoła, wzniesionego w rok 1572, brakło już, niestety, funduszków. Mury są już wprawdzie gotowe; dla dokończenia jednak restauracyi brak jest jeszcze 15-stu tysięcy rubli.

Zarząd salonu artystycznego, przy ulicy Nowy-Świat w Warszawie, otrzymał zamówienie na budowę sześciu ołtarzy dla nowo zbudowanego kościoła w parafii Marienhaus (gub. Witebska). Fundatorką ołtarzy jest pani Alina Lippe-Lipska. Koszta robót, łącznie z malowaniem wnętrza świątyni, obliczone są na 15 tysięcy rubli.

**Konsekracya** J. E. ks. Antoniego Awdziejewicza, Biskupa diecezji wileńskiej, odbyła się — jak donoszą dzienniki — z wielką uroczystością w dniu 7 b. m. w kościele Ś-tej Katarzyny w Petersburgu. Aktu konsekracyi dopełnił J. E. ks. Bereśniewicz Biskup diecezji kujawsko-kaliskiej w asystencyi J. E. ks. Biskupa Baranowskiego i J. E. ks. Biskupa Zerra. Nowego dostojnika Kościoła powitało w świątyni prawie całe obecne w Petersburgu duchowieństwo, kolegium rzymsko-katolickie, kapituła, Akademia duchowna i seminarjum. Wykonaniu przysięgi asystował wice-dyrektor departamentu wyznań obcych Bestiuzew-Riumin; na obrzędzie zaś byli nadto obecni: senatorowie Małkowski i Gartkowiec, członkowie rady ministerium spraw wewnętrznych: Martynow i Despot-Zenowicz, Szambelan Zaborowski, generał Joher i naczelnik oddziału departamentu wyznań obcych, Ladoga.

O konsekracyi J. E. ks. Ludwika Zdanowicza Biskupa-suffragana archidiecezji mohylowskiej, jaka się odbyła w kilka dni później, podamy wzmiankę obszerniejszą w numerze następnym.

**Cofnięcie przepisów.** Towarzystwo Kredyt. Ziemiańskie wydało, jak wiadomo, w Styczniu r. b. przepisy dotyczące sporządzania protokółów zajęcia i opisu dóbr wystawionych na sprzedaż, oraz pociągania do odpowiedzialności za niszczenie dóbr tychże. Przepisy te atoli, jako nietylko nieuwzględniające dzisiejszego położenia ziemiaństwa, ale przeciwnie, mogące położenie to w znacznym jeszcze stopniu pogorszyć i uczynić trudniejszym, — wywołały tak głośne i powszechne oburzenie w sferach stowarzyszonych rolników, że obecnie też same władze Towarzystwa musiały je cofnąć. No — i dobrze się stało, i to nawet z dwóch względów: dobrym jest najpierw sam fakt przyznania się władz wspomnianych do błędu, a powtóre dobrą i skuteczną powinna być nauka dla ogółu stowarzyszonych, którym raz nareszcie wypadłoby przyjść do przekonania, że wybieranie do władz tych ludzi nie znających ich potrzeb i warunków dzisiejszej egzystencyi, — musi przedewszystkiem im samym, to jest stowarzyszonym-wyborcom, przynosić tylko szkody. Może też właśnie fakt wydania owych przepisów szlachtożerzechy (!) jak je nazwał szydereo któryś z organów także... szlachtożerzechy, przyczynił się do tego, że przy wyborach obecnych więcej już cokolwiek zwracano uwagi na to, komu się mandat radcy powierza. Obyż w tym kierunku nastąpił jak najrychlej zwrot bardziej jeszcze wyraźny i — stanowczy.

**Za swoim.** Nie nowina to wcale, że publiczność nasza ma dziwnie krótką pamięć — nawet w takich razach gdy idzie o interes jej własny. Oto przykład wymowny. Lat temu cztery czy pięć, wyłącznym panem żeglugi na Wiśle był żyd, — któremu z tym monopolem było wprawdzie bardzo wygodnie, ale publiczności było mniej dobrze. Monopolista puszczał sobie swe statki kiedy chciał i w takiej ilości aby go to jak najmniej kosztowało, choćby nawet publiczność miała dusić się w tłoku.

A czy pamiętacie, szanowni państwo, jakie to przy tych wszelkich wygodach (!) na słynnych statkach fajansowych były ceny za podróż? Za przejazd z Warszawy do Płocka płacono się w klasie I-iej rs. 3 (trzy) — najniższa zaś cena w klasie II-iej wynosiła rs. 2 (dwa).

Nareszcie po latach coś dwudziestu z górą takiego fajansowego monopolu — zjawia się konkurencya w postaci statków jednego z obywateli Płocka, p. Górnickiego, i odrazu postać



rzeczy się zmienia. Dla panującego dotychczas niepodzielnie na naszej Wiśle „obywatela starozakonnego“, konkurencya ta staje się.. mniej dogodną, ale za to dla publiczności jest ona bardzo dobrą w skutkach. Pan Górnicki albowiem, unormowawszy ceny w ten sposób, aby i sam od wyłożonego kapitału miał należyty procent i publiczność miała wygodny a tani środek komunikacyjny, — zrobił rzeczywiście to, czego monopolista byłby niezawodnie nie zrobił nigdy. Dziś za tenże sam przejazd, z Warszawy do Płocka, cena najwyższa (w klasie I-iej) zamiast rs. 3-ech wynosi rs. 1 (jeden), cena zaś najniższa (w kl. II-iej) z rubli sr. 2-eh spadła do 20-stu, wyraźnie, do *dwudziestu kopiejek*.

Zdawałoby się tedy, że skoro radykalna ta zmiana nastąpiła jedynie dzięki konkurencji p. Górnickiego, to publiczność nasza, chrześcijańska, powinnaby tegoż p. Górnickiego stale już i systematycznie popierać. Powinnaby go popierać, nie tylko jako swojego, jako chrześcijanina i jako przedsiębiorcę, który miał odwagę zmierzyć się z monopolem żydowskim i monopol ten złamać, — ale nadto i ze względu na własny, dobrze zrozumiany interes — ze względu, mówiąc krótko, na własną kieszeń.

Tymczasem oto jak się dzisiaj rzecz ta przedstawia.

Pan Górnicki, chcąc skuteczniej oprzeć się konkurencji dotkniętego... w najczulszą strunę swych uczuć monopolisty, powiększył swą żeglugę i połączył ją z kompanią „Jaworskiego i S-ki“, ale to właśnie wywołało tem zawziętszą walkę, w której żyd używa takich środków, jakich p. Górnickiemu, choćby tylko najprostsza przyzwoitość chwycić się nie pozwala. I owóż żeglarz starozakonnny przy pomocy swoich oficyalistów, chwytając niemal pasażerów za poły, ciągnie ich gwałtem na swe statki, objaśniając, że statki Górnickiego popsute, to znowu wychodzi on z muzyką na czele i paradując tak po ulicach Włocławka, daje znać że statek już wkrótce odchodzi (1); słowem robi wszystko, co tylko może żyd, dla zgnębienia współzawodnika — „goima“, a publiczność nasza, chrześcijańska, co na to?

Publiczność, powtarzamy, ma dziwnie krótką pamięć. Zadowolona, że ma przejazd i wygodny i tani, przypatruje się tej walce wogóle obojętnie i tłoczy się na statki żydowskie, omijając statki przedsiębiorcy, który ją poprostu wyrwał z monopolu. I gdybyż przynajmniej postępowała tak publiczność mniej oświecona, której zdawać się może, że żyd, zapalając się w walce konkurencyjnej, dawać jej niezadługo będzie bilety darmo i dodawać jeszcze do każdego biletu po kieliszku szabasówki lub po szklance herbaty! Ale co jest dziwniejszem, to że nawet ludzie inteligentni nie przewidują rezultatu zgnębienia p. Górnickiego przez żyda! Boć to przecież jest jasnym, że z chwilą w którejby znikły z Wiśły statki p. Górnickiego, żyd wróciłby do cen dawnych, lub może, chcąc powetować sobie dzisiejsze „koszta“ konkurencyjne, do znacznie jeszcze wyższych. Czyli bardzo łatwo stać się może tak, że przedsiębiorca chrześcijanin, pozostawiony bez poparcia, padnie — żyd wyjdzie zwycięzcą, a publiczność będzie znowu musiała utrzymywać i wzbogacać żeglugę tylko... starozakonną.

Doprawdy, należałoby publiczności naszej ewentualność powyższą wziąć pod bliższą rozważę — i, jeżeli już nie z zasady popierania swoich w ich ucziwej walce z żydami, to przynajmniej przez wzgląd na własną kieszeń, nie pozwolić upaść p. Górnickiemu. A przy odrobinie solidarności i pamięci, wszakże to rzecz tak łatwa!

**Notatka z Grażdanina.** Dziennik petersburski: „Grażdanin“ występujący w kwestyi żydowskiej w sposób bardzo wyraźny i kategoryczny, pomieścił świeżo w kwestyi tej następującą, dość interesującą notatkę:

„Redakcyja nasza — pisze organ wspomniany — literalnie zasympywaną jest różnemi korespondencyjami wyliczającemi rozmaite klęski jakie żydzi przynoszą Rossyi. Z licznych też tego rodzaju listów przytaczamy następujące bystre i trafne zdanie:

„Niektórzy filantropi wyrażają swe ubolewanie, że państwo dźwigać musi milionów ludzi pod bronią; na to jednakże odpowiadają im zazwyczaj tak: dla takiego państwa jak Rossya jest to nieuniknioną koniecznością...

„Ale wszyscy mieszkańcy Rossyi, w liczbie 120 milionów, skarżą się ustawicznie na to, że pięć milionów żydów: próżniaków, pasożytów żyje kosztem ostatnich soków ludności i najważniejszych ekonomicznych i finansowych zasobów państwa. Ażali więc i na to, oprócz żydów, nie odpowie ktoś również, iż jest to także nieuniknioną koniecznością dla takiego państwa jak Rossya?“

**Nowości wydawnicze.** Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszło z druku przyteczne i godne polecenia dziełko gospodarze p. Tadeusza Chojeckiego p. t.: „O tuczeniu bydła opasowego — podręcznik dla gospodarzy“.

„Zeszyt V-ty „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej Ilustrowanej“, wydawanej nakładem firmy S. Sikorskiego, opuścił już prasę. Pracowity pedagog, p. Reussner wydał ostatnie już zeszyty

(1) Używania tego ostatniego środka w celu zwabiania pasażerów zabroniła już podobno żydowi władza policyjna, ze względu na publiczny spokój mieszkańców.

(od XI do XVIII-go), wydania IV-go, swej „Metody języka niemieckiego“ obejmującej kurs wyższy.

**Z prasy.** Jedno z pism tak zwanych postępowych wytropiło znów księdza, który jakoby za pogrzeby każe „ludziom biednym“ płacić „po 7 rubli“. No proszę! — i czyż to nie byłoby lepiej, gdyby te środki „ludziom biednym“, które idą obecnie na utrzymywanie parafij, szły sobie raczej na podtrzymywanie wszelakiego liberalno-bezwyznaniowego plugastwa?... Wątpimy wszakże, ażali do takiego kultu postępowego, zacofane społeczeństwo nasze kiedykolwiek dojść będzie mogło.

W sprawie „Słownika geograficznego“, dzienniki podały dobrą wiadomość. Cenne to wydawnictwo, przez śmierć swojego nakładcy, ś. p. Władysława Walewskiego, nie ulegnie przerwie. Spadkobiercy bowiem zmarłego, z własnej inicjatywy, przyrzekli złożyć w kasie imienia Mianowskiego na ukończenie „Słownika“ odpowiednią sumę. Czyn to prawdziwie obywatelski i pochwały godzien.

**Sztuki plastyczne.** W salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, otwartą została w tych dniach wystawa obrazów jednego z najgłośniejszych obecnie malarzy naszych, pana J. Chełmońskiego. O wystawie tej pomieścimy wkrótce na innem miejscu obszerniejszą wzmiankę.

**Z teatru i muzyki.** Do wprowadzenia na repertoar sceny tu-tejszej przeznaczoną została: „głośna sztuka“ p. Pawła Lindaua w przekładzie p. Gawalewicza p. t.: „Cień“.

Na scenie teatru Wielkiego rozpoczęła swoje występy, goszcząca zdaje się po raz drugi w Warszawie, trupa liliputów. Przedstawień ma być dwanaście.

W teatrze Nowym wznowiono... offenbachiadę p. t.: „Wyspa Tulipatan“.

Komu wierzyć? Nasi recenzenci kuryerkowi zrobili bawiącego przez jakiś czas w Warszawie pianistę p. Reisenauera, tak wielkim mistrzem, jakiego dotychczas świat podobno nie widział. Niczem Liszt, niczem Tausig, albowiem w p. Reisenauerze panowie recenzenci dostrzegli „pomnożenie dwóch największych potęg gry fortepiano-wej!“ Tymczasem p. A. Sygietyński, który w rzeczach muzyki jest niezaprzeczenie znawcą, a w opiniach swych człowiekiem niezawisłym, nazywa — w jednym z tygodników — tegoż samego p. Reisenauera poprostu „szarlatanem“ nie pozbawionym wprawdzie talentu, lecz tylko szarlatanem, z pod rąk którego nie wychodzi „ani jeden pasaż z całą perełkowatą czystością“. Komu więc wierzyć, i dlaczego — możnaby razem z p. Sygietyńskim zapytać, panowie recenzenci kuryerkowi napędzili do kieszeni owego Reisenauera tysiące rubli, tak skąpo, tak oględnie napędzanych przez tych samych panów swoim artystom?

**Zmarli:** Ś. p. ks. Elizeusz Milewski, zakonnik ze Zgromadzenia ks. kanoników Regularnych — zm. w Maryampolu.

Ś. p. Bronisław Dobiecki, prezes Dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Kielcach, obywatel cieszący się wśród ziemian zasłużonem poważaniem — zm. w Kielcach.

Sprawozdania handlowego, wyjątkowo, w N-rze dzisiejszym nie pomieszczamy.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Wacław Gl... w Ch... — Pomieścimy najchętniej; wszakże, z powodu nawału materiałów i prac poprzednio już przyjętych, nie wcześniej jak w połowie Lipca. Za pamięć dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Brzeziński w L... — Według szczegółowego rachunku księ-garni Kolińskiego, przypadło jej za żądane i wysłane już książki (wraz z książeczkami wymienionemi na końcu listu) rs. 7 kop. 35. Ze zaś otrzymaliśmy od Szanownego Księdza Dobrodzieja rs. 6,— przypada nam więc jeszcze rs. 1 kop. 35.

Sz. ks. A. G... w Mohyl... — Dziękujemy uprzejmie, zużytkujemy naj-chętniej. Na list poprzedni odpowiemy wkrótce.

P. Serginis w Sejnach. — Żądane książki wysłane; za zwłokę prze-praszamy najmocniej.

Dr. T. R. z Krakowskiego. — Sprawa felerów z Ożarowa, jak nas informowano, znalazła się wkrótce po fakcie w ręku prokuratorcyi radomskiej. Z drugiej jednakże strony, objaśniono nas także, że ofiara gwałtu i niesłychanego zachwalstwa żydowskiego — skargi swej, dla przyczyn niewiadomych, popierać nie chce, a nawet miała ją cofnąć. Ztąd też i rezultat tej sprawy, o której kilkakrotnie wspominaliśmy w „Roli“ — nie może być wiadomym.

P. W. Gron... w Płocku. — Za wiadomości, nadające się bardzo do rubryki „Chleb dla swoich“ i zawsze przez nas najbardziej po-żądane, dziękujemy uprzejmie. Wiadom. anon. pomieszczamy.

P. E. Cz... w Łomży. — Owszem, zużytkujemy chętnie. Prenumeratorem I. P-icz. — Uwaga najzupełniej słuszna i pomie-ścimy ją też w N-rze najbliższym.

Bezimiennemu obrońcy Tow. Kred. Ziemińskiego. — Właśnie że tylko podpis pański mógłby nas coś objaśnić... i byłby nawet więcej pożądanym, niż sama obrona, która — pomijając już jej ogólnikowość — jako rzecz a n o n i m o w a, nie może mieć znaczenia.

Redakcyi „Rolnika i Hodowcy“. — Jeszcze p. K o t ł u b a j nie myślał zapewne o „reprezentowaniu interesów ziemiankich“, a przynajmniej re-prezentował je o tyle, o ile miewał sobie powierzaną kuracyę inwentarzy ziemiankich, — kiedy już ziemianie w s y s t k i c h n i e m a l g u b e r - n i j występowali z wnioskami zawierającymi najwyraźniejsze żą-

danie, aby rady Tow. Kred. Ziemskiego nie zajmowali równocześnie posiadanych w prywatnych Towarzystwach ubezpieczeniowych. Wszyscy też wnioskodawcy ci fakt zajmowania posiadanych w Towarzystwach ubezpieczeniowych, uważali za jedną z głównych przeszkód przeprowadzenia do skutku Towarzystwa ubezpieczeniowego, opartego na wzajemności, czyli, że wszyscy oni „rzucali” i „rzucają” we wnioskach swoich taką samą „obelgę” (!!) Towarz. Kredytow. Ziemskiemu, jaką we wzmiance swojej „rzuciła” (!) „Rola”. Wobec zaś tego „nieświadomość” Roli nie jest chyba w żadnym razie tak „dziwną”, jak zabawna jest owa, manifestująca się przy każdej sposobności, pretensya organu p. Kottubaję do wyłącznej „reprezentacji” interesów ziemskich. Tyle tymczasem.

P. Sz. N... Franciszkańska 14. — Skoro żydom „nigdzie i nigdy nie złego się nie stanie”, a „wszystkich antysemitów zawsze dyabli wziąć muszą”, to o coż wam jeszcze iść może — i po co niepotrzebną złością zatrwać sobie życie?...

**Sprostowanie.** W N-rze poprzednim, w artykule „Bezwyznaniowość i żydzi”, wkradła się omyłka drukarska. W artykule tym, w wierszu drugim od góry, zamiast wyrazu „większością”, powinien być wyraz: **niechęcią**, co się niniejszem prostuje.

## REKLAMY

Wyszła z druku II-ga część dzieła  
**TADEUSZA CHRZANOWSKIEGO**

### „BADANIA Z HISTORYOZOFII“

Część I-sza zawiera „Prawo rządzące dziejami ludzkości”. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

178-6-1

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Płecowych i Kuchennych

**Adolfa Haensel**

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-4)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-25)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-7)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

**Z. A. KRAJEWSKI**

Bielajska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

**J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ**

Nowo Młodska Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedż zegarów, zegarków i reperacje z gwarancją. (213-12-9)

ul. Czysta Nr. 6.

ul. Czysta Nr. 6.

**KAPELUSZE**

**Słomkowe**  
dla Dam  
Mężczyzn i Dzieci  
ubierane i bez ubrania

poleca w wielkim wyborze (40 nowych fasonów)

**WIENSKA FABRYKA KAPELUSZY**

**Marcelego Wilden'a**

Marszałkowska Nr. 141 lub Zielna 36.

Kapelusze do prania, przerabiania i fasonowania przyjmują się.

311-4-2

**AGRONOM**

teoretycznie wykształcony z 20-sto letnią praktyką, poszukuje miejsca do zarządu większym majątkiem.

Wiadomości bliższe w Redakcyi „Roli”. (303-8-2)

OSOBA posiadająca rs. 200 do wypożyczenia, przy zabezpieczeniu rejentalnem na sklepie, może znaleźć przyzwoity stół i mieszkanie. Wiadomość w Redakcyi „Roli”. (320-3-1)

## OGŁOSZENIA.

KANTOR  
**J. M. GORSKIEGO**  
w Warszawie. — Leszno 18  
obok kościoła Reformowanego.

Poleca  
**OLIWI I OLEJE**  
wszelkich gatunków

ORAZ  
Smarowidła do wozów.

271-26-5

Warszawska

**Olejarnia Parowa**

HOŻA 11.

Poleca: **Oliwę**,  
oraz wszelkiego  
rodzaju **Oleje**,  
roślinne i mine-  
ralne dla po-  
trzeb techniki  
i przemysłu.

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH  
I ZNACZENIA BIELIZNY

**MARYI POMORSKIEJ**

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,  
wprost Zielonego Placu. (150-26-13)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najuniarkowanych. (70-52-19)

Główny Skład Dywanów  
**Giełżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtyskie łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-19)

Nowo-otworzona

**FABRYKA TABACZNA**

**J. N. DALLAS**

w St.-Petersburgu,

poleca Szanownej Publiczności **PAPIEROSY**,  
a mianowicie:

**MONOPOL, SAMSON, MURSAL** rs. 1 za 100 szt.

**KOSMOPOLIT**

wyjątkowej dobroci i dużego formatu

w białej i maisowej bibule, 10 szt. 6 kop., 5. szt. 3 kop.

Greckie i Kupieckie 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 kop.

oraz wyborowe **TYTONIE** od 2 rs. do rs. 8 za funt.

Powyzsze wyroby nabywać można w składach tabacznym w Warszawie i na prowincyi. (256-8-7)

Warszawa  
**K. Olechowicz.**  
Królewska  
Nr. 17.

Fabryka  
Smarowideł do wozów  
i Oliwy do Maszyn.

158-45-13

**PIORUNOCHRONY,**

**Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony**

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

**Kazimierza Sulistrowskiego**

Ordynacka Nr. 8, dom (hr. Krasieńskiego).

278-12-4



**WAPNO** Sulejowskie i Radomskie, drzewem palone, z własnych kopalń i inne materiały budowlane poleca firma **W. Wichliński i S-ka**, dawniej J. Bandurski i S-ka. — Okopowa Nr. 9 i 10, pomiędzy Łucką i Grzybowską. (293-8-3)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH  
**W. POMORSKIEJ**  
149. Marszałkowska 149.  
wprost Zielonego Placu  
lewa oficyna — parter. (149-26-12)

**RZĄDCA GOSPODARCZY** (310-3-2)

z praktyką rozmaitych gospodarstw **Prus Zachodnich** — ostatnie 16 lat w gubernii Kaliskiej — poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie z za umiarkowaną pensją.  
Łaskawe oferty pod lit. B. G. w Redakcyi niniejszego pisma.

Wprost Sądu Okręgowego.

**HENRYKA OSIŃSKIEGO**

b. 38-letniego współpracownika

ś. p. **J. A. KRAUSSE**,  
GŁÓWNY SKŁAD

**FARB I LAKIERÓW**

(z fabryki Ludwika Didier),

przy ulicy Miodowej № 12,  
wprost Sądu Okręgowego,

poleca:

Farby olejne pokostowe. Masy woskowe i Zaprawy politrowe do podłóg i posadzek. Lakiery w różnych gatunkach. Lak do butelek. Farby do bielizny. Pędzle. Bronzy w proszkach. Ceraty i t. p. w najlepszych gatunkach.  
P. P. Handlującym znaczny rabat. (219-8-5)

Wprost Sądu Okręgowego.

Tanio i elegancko robię suknie i okrycia

**ANNETA** (294-8-2)

4 Szpitalna. Szpitalna 4.  
Panny potrzebne i uczennice.

**MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH**  
**L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

**CENNIK.**

Palta watawe . . . . .	od rs. 26.
„ jesienne . . . . .	„ 25.
Garnitury marynarkowe . . . . .	„ 25.
„ zakłętowe . . . . .	„ 26.
„ surdutowe . . . . .	„ 35.
„ frakowe . . . . .	„ 36.
Spodnie zimowe . . . . .	„ 6.
„ letnie . . . . .	„ 5.
Szlafroki . . . . .	„ 13.
Kamizelki . . . . .	„ 3.
Marynarki letnie rypsove . . . . .	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-10)



Rowery od rs. 125 do 250.  
Bicykle od rs. 100 do 220.  
Używane welocepedy od rs. 50.

**F. DRECHSLER** WARSZAWA  
Leszno 14.

296-10-3

WARSZAWA

17. DŁUGA 17.

NOWO-OTWORZONY

**MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH**

który to tak pod względem starannego wykończenia, jakoteż i możliwie niskich cen, poleca Szanownej Publiczności

**Krawiec**

**L. MARCINKOWSKI.**

204-10-9

**PRACOWNIA UBIORÓW MEZKICH**  
**JANA F.**

ulica Szpitalna Nr. 5,  
W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.

(315-7-1)

**CIECHOCINEK,**

**Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone,**

położone w Królestwie Polskiem, gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 20 (8) Maja r. b.

Wody te znane z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofalicznych, syflicystycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt w wód. Spacer pod tężniami nietylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kapiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy, wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(279-4-4)



# SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

## K. FRITZSCHE,



Świętokrzyska Nr. 29,

Na letnie mieszkania wynajmuje Pianina uznanej dobroci, na warunkach wynajmu w mieście.

**CENY NAJNIŻSZE**

Pianina i Fortepiany nowe z pierwsz. fabr. Jul. Feurich w Lipsku, Wolftramm etc.

**SPRZEDAJE NA RATY.**

(318-2-1)

## DOM BANKOWY

# RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

**1-go rubla do każdych stu.**

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premijowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-35-4

## TEODOR SKONIECZNY

Artysta-Rzeźbiarz

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78,

poleca wszelkie nadgrodkki artystycznie wykonane, statuy do kościołów tak w Marmurze jak w kamieniu i drzewie. Tamże znajdują się gotowe roboty jako to: *Madonna z Lourds* kuta w kamieniu, *Chrystus* w drzewie i t. p.

(302-8-2)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

## JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmują. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

(322-12-1)

## F. JERCHO I S-ka

MARZAŁKOWSKA NR. 120  
W WARSZAWIE.

### Skład Obić Papierowych

321-12-1

Kosiarki oryginalne Amerykańskie, Grabie konne „Tiger“ zwykłej szerokości o 26 zębach,

Grabie także, lecz 3 metry — 5 łokci i 3 cale szerokie, o 36 zębach,

Prasy stogowe do zielenizny, t. j. do konserwowania w stogach siana, koniczyn i t. p. bez potrzeby suszenia — oraz wszelkie inne praktyczne i trwałe narzędzia i maszyny rolnicze, poleca:

## H. CEGIELSKI

SKŁAD MASZYN filia w Warszawie

(NOWY-ŚWIAT Nr. 11). (308-2-2)

Pozostałe w niewielkiej ilości

## Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać Prenumeratorowie „Roli“ po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki. Z przesyłką rs. 5 (pięć). (316-6-2)

## Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych

w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancye, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-21-4)

MAGAZYN MEBLI

## K. DZIĘGIELEWSKI i S-ka

Ś-tó Krzyżka Nr. 5.

poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urządzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapicerskie. Ceny niskie.

(277-12-4)

FABRYKA POSADZEK

W. ROSŁAN

ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.

Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. Ceny umiarkowane.

Polecenia z prowincyi załatwia spiesźnie za zaliczeniem pocztowem.

(166-12-11)

Wielki medal srebrny



## FARBY LAKIERY

## POKOSTY

polecają Zakt. przemysł. chemicz.

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269-20-5

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**  
**DYPLOM UZNANIA.** **MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych turnali

(265-13-6)

# WODY MINERALNE NATURALNE.

GŁÓWNY SKŁAD OBOK APTEKI

## Magistra Farmacyi L. ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie, róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej,

zaopatrzony wprost ze źródeł krajowych i zagranicznych, z którymi zostaje w ciągłych i bezpośrednich stosunkach, we wszystkie wody mineralne wiosennego czerpania i produktu źródłowe, jak: szlamy, żugi, błota, ekstrakta, mydła i sole używane do kąpiel, oraz pastylki do wewnątrz i do łatwego przyrządzenia dobrej serwatki. Wysyłka do dworców kolei i do domów, jak również na zaliczenie (per Nachnahme) uskutecznia się śpiesznie, bez doliczania kosztów odwozki do tychże.

Biorącym w większych ilościach odstępnie się rabat. Świeżość wód poręcza się.

(314-4-1)

LEONARD ZIEMIŃSKI.

## ZAKŁAD LECZNICZY

# NAŁĘCZÓW

Apteka, Poczta, Tele-

graf, Sklepy

2-le Restauracje

5 godzin od Warszawy,  
1 godzina od Lublina.

4 wioraty od st. Dr. Żel.  
Nadwiślańskiej Nałęczów.

Powozy i omnibus na pociąg pocztowe.

W zdrowej i malowniczej miejscowości, urządzone wykwintnie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny urządzone wzdrowo z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpiel żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igliwowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszczkowe, kataru dróg oddechowych, wycieńczenia, otyłość, blednię, choroby kobiece i t. d.

W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci specjaliści: Dr. H. Nussbaum, Dollński i Chelchowski.

Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie, — w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja Zakładu, — w Warszawie Dr. W. Lasocki, Warecka № 13, mieszk. 5. (280-2-2)

# GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

## MOSKIEWSKI MACAZYN

Bielańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe.

Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk, na nogi damskie.

Drelichy na materace i rolety, różnej szerokości.

Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza płócienne, Czartowska skóra na mundury wojskowe.

Koldry watowe, wełniane, atlasowe i pikowe.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

292-4-3

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrodzone na wystaw. higieniczno-lekarsk.

## „KSIĘGARNIA KRAJOWA“

KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO pod zarządem STANISŁAWA MACIEJOWSKIEGO  
W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 43.

Przygotowała znaczny wybór pieśni i modlitw NA MIESIĄC MAJ poświęcony ku czci N. M. Panny

Oprócz powyższych otrzymała na skład główny następujące nowości:

- |  |       |  |       |
|--|-------|--|-------|
| Ciekawe zjawiska w świecie. Opisał K. Promyk, wyd. 3-cie z rysunkami                                 | 15 k. | Malgorzatka matrusina pieszczoszka, p. A. Dygasa, z rysunkami  | 10 k. |
| Chłopski adwokat. Przeróbka z pow. Orzeszkowej „Niziny“ z rysunkami                                  | 15 k. | Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu, zebrał i ułożył K. Promyk                                     | 15 k. |
| Cygańskie dziecko. Z pow. J. I. Kraszewskiego „Chata za wsią“ z rysunkami                            | 12 k. | Pierwsza nauka Wiary Świętej, katechizm łatwy i zrozumiały dla każdego oraz przysposobienie do spowiedzi | 4 k.  |
| Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył, książeczka ozdobiona portretem Kopernika i 16 rysunkami | 5 k.  | Pobożne czytanie o Sw. Wojciechu, zebrał i ułożył ks. R. Wójcik i wiele innych.                          | 5 k.  |

Dla dzieci. I. Powieści i baśnie z różnych autorów zebrała R. M. z ry-

Na zbliżający się czas letnich wycieczek, „Księgarnia Krajowa“ przypomina się pamięci łaskawej klienteli **Specyjalny Skład papieru** zaopatrzony został w doborowe materiały piśmienne, rysunkowe, papier listowy, bilety wizytowe, sekretniki i t. p. Do istniejącego przy „Księgarni Krajowej **Składu Obrazów** nadeszły nowości odpowiednie na upominki. Wybór znaczny. Ceny niezwykle niskie. Cztery obrazy (oleodruki) do wyboru rs. 1.50, pojedynczo po 45 k. wielkości rozmaitej. Biorącym w większej ilości księgarnia odstępuje stosowny procent. — Adres: **Księgarnia Krajowa, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.**

Obrazy, obrazki SS. Pańskich i medaliki do pierwszej Komunii Świętej. (299-3-3)

# J. SPORNY

## WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

wykonywa roboty asfaltowe, dekarские i betonowe, oraz poleca: Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszystkie inne materiały w zakres specjalności przedsiębiorstwa wchodzące. Zamówienia przyjmują się w kantorze przedsiębiorstwa.

w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 14).

(297-6-3)



## FABRYKA GORSETÓW „A la Grâce“

S-to Krzyżka Nr. 31.

Przygotowała na sezon letni, wielki wybór gorsetów najświeższych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich — w cenie od rubli 2.  
Obstalunki na prowincję uskutecznią się za zaliczeniem pocztowym. (260-8-6)

### Specyjalna Fabryka

## STEMPLI KAUCZUKOWYCH Fr. Jasińskiego

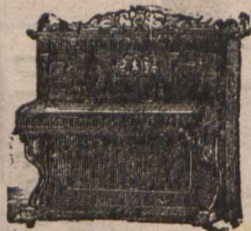
W WARSZAWIE

44. Krakowskie-Przedmieście 44.

(wprost ulicy Czystej).

Wykonywa stemple po cenach najtańszych. Będąc **FACHOWYM DRUKARZEM**, dają zupełną gwarancję dokładnego wykonienia stempla.

Ceny stempli są następujące: za owal od 55 kop. ze wszystkimi przyborami; blankieta urzędowe rs. 3, z przesyłką na prowincję rs. 3 k. 50. Stalującym za rs. 10 odstępuje się 20%.  
Cenniki wysyła się na żądanie franco. (231-6-6)



## Specyjalna Fabryka Pianin Jana Dütz

w Warszawie, Elektoralna Nr. 6  
egzystująca od roku 1873,  
poleca swój wyrób — z gwarancją — po cenie przystępnej.

133—12—12

Wynajem.

Wynajem.

Wystawa Tkaćka  
Warszawa 1888 r.  
List pochwalny.

**SPECYJALNA FABRYKA POSIELI  
A. DREXLER**  
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,  
poleca po najprzystępniejszych cenach  
Kotły watawne i flanelowe,  
Materace, Poduszki, Pościelową,  
Kapy, Bieliznę, Wózki dzie-  
cinne, Obstalunki wyprawowe  
wykonywa w oznaczonym czasie.  
Wata higieniczna z **OWCZEJ**  
wełny.

**MEDAL**  
zasługi  
Lwów 1877.

266—6—6

Krzyże, Pomniki, Figury,  
Kraty do Grobów i Balkonów, Tablice z napisami,

KOMINKI,

Obsadki do klombów,  
**MEBLE OGRODOWE,**

i różne inne wyroby żelazne ozdobne,

jak również

**POMPY,**  
Magle angielskie i Wyżymaczki do bielizny,

oraz  
wszelkie Maszyny i Narzędzia Rolnicze

poleca

# W. LILPOP

w Warszawie,  
ulica Świętojerska Nr. 10.

305—3—2

F I L J A  
**MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,**  
 SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,  
 2 Nowo-Miodowa. Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych.

**Ceny Fabryczne.**

Cenniki na żądanie.

(313-4-1)

F A B R Y K A  
 Wyrobów Srebrnych i Platerowanych  
**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 |16|

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

**MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:**

W Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17)—przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie p. p. S. LUBELSKIEGO i SPOŁKI.

W St Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi.

W Moskwie na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej.

W Charkowie na ulicy Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki.

W Odessie na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza.

W Tyflisie na ul. Dworcowej dom W-nej Jarolowej.

W Rydze na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „UI“.

W Kijowie na Kreszczatce w magazynie W-go Marcińczyka.

W Żytomierzu u W-go Rossi.

W Lublinie w magazynie W-go A. Marcińczyka.

W Kaliszu u W-go M. Landau.

W Konstantynopolu na Grande rue de Péra przy placu Tunelu.

**W CZASIE JARMARKÓW:**

W Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Otworzonym nadto został Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby firmy J. Fraget w Warszawie na Krakowskim-Przedmieściu.

. 318-8-1

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

(73-20-19)

**TAPICERNA WŁASNA.**

w Warszawie  
 150 Marszałkowska 150  
 róg Zielonego Placu  
 na 1-em piętrze.

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



# SCHOBER I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego!



301-52-3

## Piorunochrony

DZWONKI ELEKTRYCZNE  
łączenie folwarków telefonami  
wykonują najtaniej

Fabryka Wyrobów Elektrotechnicznych

## Z. LEWANDOWSKI

w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11  
(dom Neprosa w dziedzińcu).

(Dla Władz Duchownych po cenach zniżonych).

192-10-9

\* PAPIER \*

Kajety \* Bilety \*

J. N.

# BRONIKOWSKI

18 Plac Teatralny 18

obok Ratusza, w domu P.P. Kanoniczek.

\* Prenumerata pism \*

Dozkonale  
Płótna stalowe

1-9-612

Refektory gospodarcze i Kwartalysze

Wylorowe Altramenty

Monogramy do haftu i krzyżkowe

## WALERY 298-3-3

dawniej B. MARION

## ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Nagrodzony Medalem na Wyst. Cesar.-Rosyjs. w Moskwie.

32 Senatorska 32. — wprost kościoła dawniej OO. Reformatów.

## ODCISKI

Stwardnienia skóry, niszczy zupełnie płyn „ARAGO“ wypróbowany i uznany za stanowczo skuteczny. Flakon kop. 30 i 50.

St. GÓRSKI

Tłomackie Nr. 13.

(312-6-2)

NOWO-OTWORZONY

## ZAKŁAD GALWANICZNY

## PIOTRA FILIPSKIEGO

przyjmuje zoczenie, srebrzenie i niklowanie na wszystkich metalach,

**CENY NIZKIE.**

róg Placyku i Piekarskiej Nr. 14,

wprost Kapitulnej, na I-szem piętrze.

2-9-206

# J. K. KRAJEWSKIEGO

(9-52-25)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe . . . . .	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ . . . .	13.—
Spodnie . . . . .	3.50
Palta jesienne . . . . .	12.—
Szlafroki . . . . .	10.—
Garnitury frakowe „ . . . . .	25.—
„ surdutowe „ . . . . .	25.—
„ żakietowe „ . . . . .	20.—
Burki sławuckie . . . . .	18.—

4. Czysta 4.

NOWO-OTWORZONY

# MAGAZYN BŁAWATNY

## MIECZYŚŁAWA WIECKOWSKIEGO

4 Czysta 4 w Warszawie 4 Czysta 4

poleca ogromny wybór materiałów wełnianych gładkich i fantazyjnych na suknie i okrycia, śliczne kostiumy odpasowane, Drap de dames we wszystkich kolorach, Mohairy i materiały pół-jedwabne na płaszczyki, żefiry, satinety, batysty, kretony i sarpinki etc.

**Ceny bardzo umiarkowane.**

Próbki — na żądanie — wysła się odwrotnie i bezpłatnie.

4. Czysta 4.

(274-5-5)

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“,

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.

Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30.

(210-15-8)

**Treść numeru:** Bezwyznaniowość i żydzi, przez Bolesława Szczerbca, VII. — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Hrabina ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (dok.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XIII. — Z motywów ludowych (wiersz) przez Or-ota. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Catego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — Wodociuku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Апрель 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)